Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 13 listopada 1938 r.** **Nr. 46.**

Wola i moc Narodu Polskiego

Przemówienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy Marszałek Piłsudski, powróciwszy do Warszawy z Magdeburskiej twierdzy, został — z jednomyślnej woli Narodu — Naczelnikiem Państwa Polskiego.

Polska powstawała wówczas do nowego życia — z chaosu wojny światowej, której nasz kraj był pobojowiskiem w ciągu czterech ciężkich lat. Wyniszczona bardziej może aniżeli jakakolwiek inna część Europy — Polska zalana była zdemoralizowanymi wojskami rozpadających się armii mocarstw centralnych i rozmaitego autoramentu oddziałów, wdzierających się ze wschodu, gdzie Rosja stała w ogniu rewolucji. Wynędzniała ludność jej ginęła z głodu, chłodu i moru. Nie było ani administracji, ani jednolitego wymiaru sprawiedliwości, ani wojska. Nie było pieniędzy w skarbie oprócz papierowych walut, które szczodrze drukowali okupanci.

A jednak — zanim jeszcze podpisano pokój w Wersalu — zanim jeszcze mocarstwa zachodnie zdołały nawiązać z Polską normalne stosunki dyplomatyczne — Rzeczpospolita już wytknęła swoje granice mniej więcej tak, jak dzisiaj przebiegają. Już organizowała armię, która wkrótce okazała się zdolną do pobicia nieprzyjaciela, zagrażającego podówczas całej naszej zachodniej cywilizacji — w zwycięskiej bitwie warszawskiej, słusznie nazwanej przez wybitnego angielskiego męża stanu „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata".

Z niezwykle trudnych tedy — jak widzimy — początków Rzeczpospolita nasza stała się tym, czym jest obecnie: dobrze ugruntowanym i uporządkowanym państwem o trzydziestopięciomilionowej ludności — dążącym wytrwale i skutecznie do poprawy materialnych i duchowych warunków bytu swoich obywateli — wśród pokoju zabezpieczonego ich własną przede wszystkim mocą i wolą.

Co sprawiło tę — rzeczby można — nieomal cudowną przemianę i postęp? Jakież to siły skupiły się koło naszego Wielkiego Marszałka dla dokonania tego — nadludzkiego zdawałoby się — dzieła?

Wydaje mi się, że pospołu z wielu innymi czynnikami działać tutaj musiała jakaś potęga duchowa, jakaś wielka zasada moralna.

Czyżby nie była nią owa żywiołowa siła, która — w różnych okresach historii — jednoczyła i spajała każdy wielki naród — każąc mu tworzyć państwo, oparte na wspólnocie rasy, języka, obyczaju i tradycji przeważającej większości jego obywateli?

Czyż nie była to zasada współczesnego etnicznego nacjonalizmu, którą wielki amerykanin określił jako prawo „stanowienia o sobie" każdej dojrzałej narodowości?

Owa wielka zasada — przed której pogwałceniem Ignacy Paderewski słusznie przestrzegał świat, gdy w roku 1920 zmuszono polskiego premiera — w chwili gdy ojczyzna jego walczyła na śmierć i życie z bolszewicką Rosją — do zrezygnowania z czysto polskiego terytorinm zaolzańskiego Śląska na rzecz sąsiada, który niedawno przemocą je był zagarnął.

Potęga sprawiedliwości dziejowej — dla której oto dzisiaj terytorium to powraca do Rzeczypospolitej — bardziej polskie niż kiedykolwiek.

Jesteśmy przekonani, że naród, który w taki sposób zdobył, ustalił i skutecznie obronił zjednoczoną postawę duchową może z ufnością spoglądać w przyszłość, dziękując Wszechmogącemu za wszystko; czego mu danym było dokonać w pierwszym dwudziestoleciu chwały odrodzenia jego niezależnego bytu".

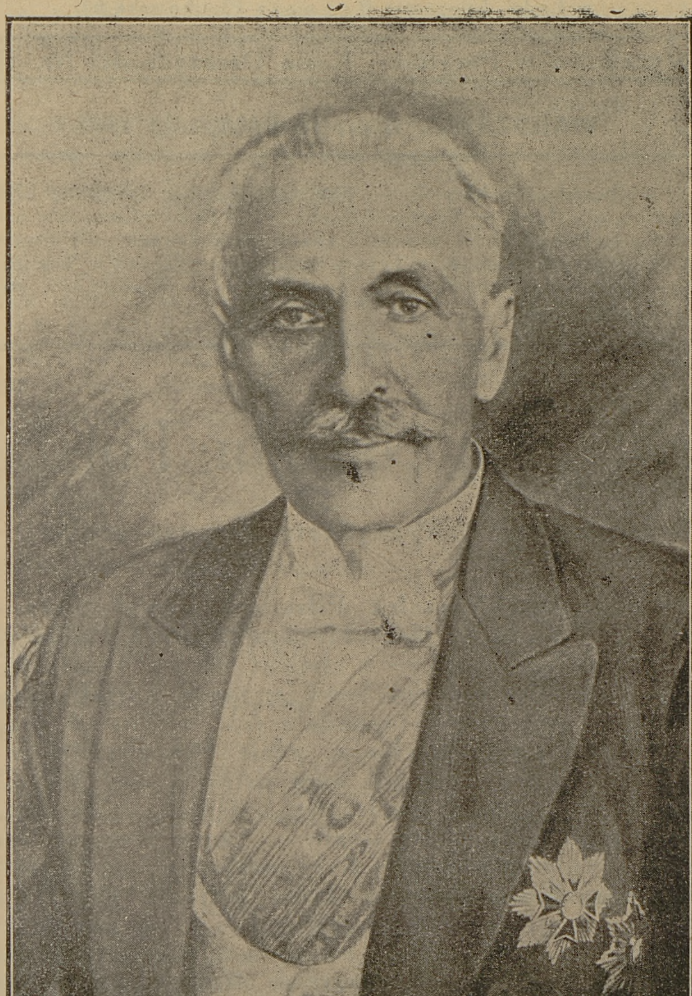
Ks. K. Messerschmidt, Grodno.

Albowiem wy ku wolności powołani jesteście, bracia!

Gal. 5, 13.

Dziś mija 20 lat od tej wielkiej i przełomowej chwili w dziejach narodu polskiego, kiedy to w szary poranek listopadowy zajaśniało nad Polską po przeszło wiekowej niewoli na nowo światło wolności. W tym dniu ziściły się nad narodem polskim słowa ap. Pawła. „Albowiem, wy do wolności jesteście powołani, bracia!„

To też dziś jak Polska długa i szeroka i dokądkolwiek w świecie dotarło imię Polaka, panuje nastrój wielkiej radości. Jest on dominującym uczuciem Święta Niepodległości.



Dziś w modlitewnym nastroju łączą się serca wszystkich Polaków i ślą swe dziękczynne modły przed Majestat Najwyższego, który kieruje według swej mądrości losami narodów, a ludzie i wypadki są tylko narzędziami jego rządów.

Ale błogosławieni są ci, których Bóg powołał do realizowania swej dziejowej sprawiedliwości.

Nie ma wielkich wydarzeń bez wielkich ludzi. Ale nie byłoby też sprawiedliwości dziejowej, gdyby nie było w dziejach narodów rządów Boga.

Dlatego to radość w dniu Święta Niepodległości ma swe głębokie uzasadnienie nietylko w doniosłym fakcie historycznym, ale w równej mierze w wierze w sprawiedliwe Rządy Boże.

„Do wolności jesteście powołani bracia! — mówi Pismo św., a dzieje walk bohaterskich o wolność Polski poświadczają tę prawdę.

Zmienne były koleje tych walk, czasami wręcz tragiczne; ale nigdy niepowodzenia nie osłabiły woli zdobycia wolności.

Był wprawdzie w dziejach Polski okres po klęsce powstania 1863 r. kiedy na czoło wysunął się ideał pracy gospodarczej, pracy pozytywnej nad podniesieniem życia gospodarczego, usuwając niejako w cień ideał walki zbrojnej. Ale nie była to rezygnacja z wolności. Kielnia i młot też stanowiły też narzędzie walki o wolność. Wzmożenie sił gospodarczych powiększyło możliwości skuteczniejszej walki o wolność. Dobrobyt i zamożność nie były tu wyłącznym celem, ale także środkiem do zdobycia wolności.

Gorzki jest chleb w niewoli, dobrobyt nie ma uroku, gdy duszę krępują więzy niewoli.

Dlatego też człowiek za cenę wolności składa w ofierze nietylko swój majątek, dobra materialne, ale nawet to, co ma najcenniejszego — swe własne życie.

Na wolność nie ma ceny, jak nie ma ceny na życie.

Można człowieka zakuć w więzy, ale nie można mu wydrzeć z duszy wrodzonego uczucia wolności. Odda człowiek raczej życie, aniżeli zgodzi się być niewolnikiem.

Z wolnością ma się rzecz podobnie, jak z owym legendarnym ptakiem Feniksem z legend greckich, który zabity, napozór ginie, w proch się rozsypuje, aby po tym ze swych prochów w cudowny sposób się odrodzić, powstać na nowo do życia. Nie ma śmierci dla Feniksa — wolności zawsze ożyje.

Tak samo jest z ludźmi, którzy mają wrodzone umiłowanie wolności. Można ich zabić, ale idea wolności żyć będzie w ich mogiłach, w ich prochach.

Właśnie z mogił, kurhanów, pobojowisk i cmentarzysk, gdzie składano popioły poległych w walkach o wolność bohaterów, szła owa tajemnicza moc, która zapalała naród do walki o wolność, która rodziła nieskazitelnych rycerzy,— gotowych do najwyższych ofiar bohaterów i męczenników.

Głos bohaterskiej przeszłości, wydobywający się z mogił, słyszał od dzieciństwa i w wizjach wskrzeszania ich czynów budował swe serce i hartował swą duszę — przyszły Wielki Budowniczy Państwa Polskiego, Pierwszy Marszałek Polski -- Józef Piłsudski.

To też, gdy stało się. o co modlił się wielki wieszcz Narodu Polskiego, Adam Mickiewicz: „O wojnę powszechną prosimy Cię, Panie!", gdy zatrzęsły się podstawy świata, powstał chaos i zamieszanie.

On jeden po przez dla wszystkich niewyraźną mgłę przyszłości dojrzał wstającą jutrzenkę nowych czasów. Widział więcej, niż inni, i słyszał więcej, niż inni, bo umiał patrzyć oczyma przeszłości na teraźniejszość.

On jeden w ciemności wyczuwał brzask zbliżającego się dnia słońca i radości dla Polski.

Wyraźnie i konsekwentnie dążył ze swymi strzelcami do walki ze starym porządkiem świata! Runęły wielkie mocarstwa.

A w szary poranek 11 listopada 1918 r. powstała Polska do nowego życia.

W szary poranek listopadowy witała Swego Oswobodziciela Wolna Polska.

Dzień Niepodległości związał Bóg z Jego Imieniem.

Dziś, w 20 lecie Święta Niepodległości Polski w głębokiej zadumie uczucie i myśli przenoszą się na Wawel, gdzie Jego Wielki Duch spoczywa wśród grobów królewskich, i na Rossę, gdzie u stóp Matki spoczywa Jego wielkie Serce.

W roku bieżącym składa po raz pierwszy Wielkiemu Imieniowi hołd jako składowa część Rzeczypospolitej Zaolzie, któremu w swej wizji przepowiedział wolność, a którą zanieśli Rodakom za kordonem Jego żołnierze.

Dziś w uroczystym dniu Dwudziestolecia Niepodległości cisną się w modlitwie na usta dwie prośby: tym, co ze Swym Wodzem odeszli w zaświaty, daj Boże, sen spokojny; tym zaś, co żyją w wolnej ojczyźnie — pobłogosław wolność. Amen.

Myśli Wodzów...



„..MOC BEZ SPRAWIEDLIWOŚCI I SWOBODY JEST PRZEMOCĄ I BARBARZYŃSTWEM, SPRAWIEDLIWOŚĆ I SWOBODA BEZ MOCY JEST PUSTYM FRAZESEM I DZIECINADĄ..."

(JÓZEF PIŁSUDSKI „1926 — 1930". S. XIII.)

Badajac przeszłość narodu, przychodzi się do przekonania, że najistotniejszy wpływ na swój los wywiera sam naród, a zależnie od swoich wad i zalet, od swych cnót obywatelskich, od mądrości urządzenia swego życia oraz zorganizowania go zgodnie z epoką, w której żyje, mogą zachodzić okoliczności ułatwiające lub utrudniające, mogą zjawić się przyjaciele, lub wrogowie, ale ostatecznie zawsze sam naród jest kowalem własnej doli. W tym ścieraniu się interesów, ideologii rozmaitych mentalności i temperamentów, jakie stanowią życie ludzkości, nie wolno liczyć na wyjątkowe prawa, czy przywileje, nie wolno liczyć na możliwość oderwania się i izolowania od tych wielkich prądów, które poruszają i wstrząsają światem. Nie wolno liczyć na bezkarność popełnianych błędów. Jeśli życie ludzkości nazwiemy walką — a dotychczas nie mamy prawa symbolizować go gałązką oliwną, — to napewno w tej walce silny znajduje przyjaciół i sprzymierzeńców. W walce tej słaby przyciąga ku sobie silnego, ale nigdy w roli przyjaciela czy sprzymierzeńca.

Bo właśnie dziś stać nas na to, aby sobie powiedzieć, że przyszłość nasza od nas zależy, bo właśnie dziś, gdy jesteśmy w pełni poczucia swej godności i zaufania we własne siły i we własne decyzje, właśnie dzisiaj możemy spojrzeć trzeźwo w oczy rzeczywistości i powiedzieć sobie: w życiu ludzkości nie ma takich zaciszy, w czasie których możnaby spokojnie i bezpiecznie wić sobie gniazdko cichego szczęścia, nie ma tych zaciszy, w czasie których naród mógłby sobie powiedzieć: dość już się naharowałem. dość już tej wiecznej służby na posterunku, dość już tego wysiłku.

Naród zdolny do wypełnienia swej misji dziejowej, wielkością swego wysiłku i jego długotrwałością mierzy swe siły żywotne.



MOWA MARSZAŁKA E. ŚMIGŁEGO RYDZA Z OKAZJI PROMOCJI DOKTORSKIEJ H.C. U. J. P.

X. F. G.

Kościół nasz na progu Niepodległości Polski

Wspomnienia z przed 20 laty.

Po wstrząsach w Kościele naszym czasu okupacji niemieckiej w latach 1916 i 1917, pierwszy rok Niepodległości Polski w naszym Kościele zaznaczył się pewnym uspokojeniem. Uwaga całkowita wszystkich obywateli była tak pochłonięta zmieniającymi się z błyskawiczną szybkością wypadkami politycznymi, że sprawy kościelne odsunięte zostały na plan drugi. Dopiero po ochłonięciu z wrażeń wojny światowej i po pewnym ustabilizowaniu się stosunków społeczno-politycznych zaczęto się interesować Kościołem coraz więcej.

Zjednoczenie wszystkich zaborów w jednolite Państwo Polskie nie przyniosło ze sobą zjednoczenia Kościołów ewangelickich. W poszczególnych częściach Polski pozostały po dawnemu Kościoły Luterskie z zachowaniem odrębnej organizacji, choć tych samych zasad dogmatycznych. Scentralizowana została władza administracji państwowej, prowincjonalne oddziały organizacji społecznych i politycznych podporządkowały się stolicy, nawet kościół rzymsko-katolicki dokonał pewnej unifikacji, tylko Kościół Luterski w poszczególnych dawnych zaborach pozostał pod względem prawno-organizacyjnym nietknięty. Historja niedaleka oceni, co było temu przyczyną, my dziś możemy, mówić tylko o skutkach. Wkrótce zrozumiano to przeoczenie i poczęto zabierać głos publicznie w sprawie zjednoczenia Kościołów ewangelickich w Polsce, ale było zapóźno. Pisali o tem zmarli: Ks. radca R. Gundlach z Łodzi (Głos Ewang. Nr. 2/1920), Ks. Wolgemuth z Torunia (Unsere Kirche Nr. 27/1920), pisał o tem prof. J. W. (ałach) (Głos Ewang. 10/1920) a także Ks. Sup. T. Zöckler w swoim Evang. Gemeindeblatt.

Wszystkie głosy jednak nie znalazły echa ani poparcia u miarodajnych czynników kościelnych. Kościoły ewangelicko-luterskie pozostały rozbite.

Długoletnia wojna i okupacyjne rządy w Konsystorzu zdezorganizowały i nasze życie kościelne.

To też zaraz na początku pierwszego okresu niepodległości odczuwano wielką potrzebę odnowienia stosunków, ponownego zbliżenia się duchownych, omówienia wspólnego nagromadzonych w ciągu minionego okresu różnych potrzeb, braków i bolączek. — Zwołany wkrótce Synod Księży Pastorów w r. 1919 zaspokoił i załatwił niektóre aktualne sprawy i odnowił zaniedbane dobre tradycje kościelne i więzy braterstwa wśród naszego duchowieństwa.

W tymże czasie aktualizuje się zmiana dotychczasowej ustawy Kościoła naszego. Dnia 2 lipca 1920 roku grupa posłów, wśród których znalazł się tylko jeden ewangelik — Niemec Spickermann — wniosła do Sejmu Ustawodawczego projekt nowej „Ustawy o stosunku Kościołów Ewangelickich w Polsce do Państwa". — Projekt ten różne przechodził koleje, aż wybrany ad hoc Synod Konstytucyjny, który odbywał w ciągu dwu następnych lat na kilku kadencjach narady nad tym projektem, uchwalił wytyczne główne zasady organizacji Kościoła naszego, a ostateczną redakcję nowego projektu ustawy przekazał specjalnej komisji. Po piętnastu latach — Kościół nasz otrzymał nową ustawę, która jednak nie zaspokoiła pragnień wszystkich odłamów i warstw ewangelickich.

* * *

Polska nowa, odrodzona, niepodległa, okazała się sprawiedliwą dla wszystkich swoich synów bez względu na wyznanie. Z jednaką troską dbała o zaspokojenie potrzeb duchowych naszych współwyznawców, odbywających służbę wojskową. — Zostało ustanowione duszpasterstwo wojskowe i powołani księża kapelani ewangeliccy zaraz na progu nowego okresu dziejów. — W roku 1920 ewangelicy wojskowi otrzymali własną świątynię wojskową, która po gruntownej przebudowie i remoncie — stanowi obecnie piękny dowód widomy naszego równouprawnienia w Polskiej Ojczyźnie.

Równocześnie dn. 4.I. 1920 nastąpiło otwarcie Fakultetu Teologji Ewangelickiej przy Uniwersytecie Warszawskim.

* * *

Oto są ważniejsze fakty historyczne, które wspominać każdy protestant polski będzie z wdzięcznością.

Ale był dla nas w ciągu minionych dwudziestu lat — niejeden moment walki nieustępliwej o swoją sprawę z ciemnymi elementami klerykalnymi naszego społeczeństwa.

Wspomnieć wystarczy w pierwszym rządzie walkę o równouprawnienie w pierwszej Konstytucji; walkę z takimi posłami, jak arcybiskup Teodorowicz i nieżyjący ks. poseł Lutosławski.

Ale postawa protestantów polskich odważna i zdecydowana odniosła zwycięstwo. I dziś po różnych kolejach losu, jakimi kroczyło Państwo Polskie w ciągu tych dwu dziesiątków lat — Kościół Ewangelicki i jego wyznawcy, mając zagwarantowaną Konstytucją wolność wyznania i równouprawnienie, spokojnie mogą się oddać pracy pozytywnej dla rozwoju potęgi swojej Ojczyzny — Polski i dla chwały swego Kościoła.

Ks. K. Switalski.

Dwadzieścia lat Niepodległości

W dwudziestoletnią rocznicę istnienia niepodległości naszego Państwa, myśl polska zataczając szerokie kręgi przemierza bezkresne obszary pól, łąk, lasów, rzek i jezior, zatrzymuje się nad miastami i wiejskimi sadybami, a wszędzie widzi ludzi gorąco przywiązanych do swej Matki ziemi, w ofiarnej podzięce za pokój i pracę chylących kornie czoła przed Wszechmogącym. I wszędzie naokół iści się spełnione i wieszcze słowo: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy..."

Jakże weselić się i radować musi nieśmiertelny duch Marszałka, co to niby orzeł z wieżyc i baszt królewskiego Wawelu czujnie spogląda na życie polskie i stoi na straży praw wielkości Rzeczypospolitej. Do niedawna On sam pełnił tę rolę w wyzwolonej przez siebie i swoich szarych rycerzy Ojczyźnie, ale zmożony trudem i przeznaczeniem, które jest jedno od Boga zarówno dla małych jak i wielkich — zasnął, ale głęboka jest wszystkich wiara, że tak jakby On sam czuwa i hetmani swojemu narodowi dalej w osobie Marszałka Śmigłego Rydza, Wodza armii i narodu którego wybrał dla prowadzenia dzieła dopiero co rozpoczętego. — I chociaż ono rozpoczęte; — i chociaż mu na imię dwadzieścia lat; — i chociaż ma wieki życia przed sobą; — i chociaż gdzieś tam w jasnej, promiennej dali czeka nań nieśmiertelność, — jednak już teraz porywa swym rozmachem i siłą, co wyzwolone z pęt niewoli rwą

w szalonym i zdobywczym pędzie naprzód! — Obecnie jakby w nagrodę za długie lata niesprawiedliwości i dziejowej krzywdy z jednej strony, a z drugiej dla ukoronowania obchodu uroczystości pierwszego jakby rozdziału nowej epoki w życiu Polski, powróciły na jej łono ze łzami szczerej radości i miłością dziecka, — długo rozłączonego z macierzą, — ziemie zaolzańskie. Przez ten radosny dla wszystkich bezwątpienia fakt, będący świadectwem mocy i potęgi narodu polskiego opartego nietylko na karnej i gotowej do największych poświęceń postawie żołnierza i obywatela, ale i na mądrym i wiele przewidującym kierownictwie Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego i rządu, — majestat Państwa wzbogacony został o bezcenny kruszec droższy nad złoto i trwalszy nad śpiż, a tym jest żywe miłością i oddaniem dla wszystkiego, co polskie, bijące serce śląskie z za Olzy. Chociaż dużo wniosły Polsce w darze owe ziemie, a to: kopalni węgla, i fabryk, i hut, i pól, i lasów, i gór, ale jednak największym skarbem wśród tylu bogactw naturalnych, pozostanie ten nowy obywatel i... to jego serce!

Należy tu dodać nie bez pewnej dumy, że o polskości tego Śląska decyduje kilkudziesięciotysięczna rzesza ewangelików, na którą się składa prosty lud, bogobojny i serdecznie przywiązany do swego Kościoła. Słusznie też prasa podkreśliła ofiarność tego ludu, który niejako symboliczną daniną z krwi i ciała najlepszych swych synów zapłacił za swą wolność. A danina owa, to: śp. Jan Łysek, komendant śląskiego oddziału Legjonistów, wyruszył w 1914 roku w bój o Polskę jako pierwszy, a jako ostatni śp. Witold Reger, komendant harcerstwa na okręg Cieszyński, poległy w walce o wyzwolenie Zaolzia. Mogiły obydwu bohaterów znajdujące się na starym ewangelickim cmentarzu w Cieszynie, będą na zawsze czcigodną relikwią narodową.— „Gdy patrzymy na minione dni, to widzimy jakgdyby palec Boży, zwrócony do narodu i pokazujący drogę, którą należy iść. Na tej drodze jest drogowskaz z napisem: jedność, zdecydowanie, wierna służby Ojczyźnie i wiara w naszą przyszłość".

Jakaż głęboka refleksja bije z tych słów Wodza Narodu i ileż w niej tematu do rozmyślań dla każdego kochającego swój kraj obywatela; — i chociaż te słowa Marszałek wypowiedział w przededniu święta 20-to lecia, z okazji objęcia przez naszą armję i administrację państwową Śląska za Olzą — to jednak właśnie te słowa w przedziwny sposób odpowiadają dla dnia 11 listopada bieżącego roku. Ujmują bowiem one w krótkie lapidarne, prawdziwe żołnierskie słowa, to co przeżyliśmy w przeciągu 20-tu lat, jako z woli Bożej pochodzące. — Ktoś powiedział, że historia jest mistrzynią ludzkości i powiedział prawdę. Naród, który dąży do wielkości, winien dobrze baczyć na drogi już przebyte, aby nie powtarzać, błędów raz popełnionych, dlatego... „nie depczcie przeszłości ołtarzy,

Choć macie sami doskonalsze wznieść
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży —
I wy winniście im cześć!"

Oto wyjaśnienie słowami poety drogowskazu na przyszłość, jaki przed narodem pozostawił pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej, — a na drogowskazie tym umieścił napis głoszący obowiązki najświętsze dla każdego Polaka: — „jedność zdecydowanie i wiara w naszą przyszłość".

Wiele jest dróg, które prowadzą do zatracenia w narodzie jego wartości historycznych i kulturalnych,— naród polski nazbyt dobrze je w przeszłości, poznał i nazbyt gorzko odpokutował za kroczenie nimi; dlatego dzisiaj, przy zmienionych warunkach bytowania, w nowych czasach, przy nowych, metodach pracy i przy tworzeniu się nowego człowieka, — nie będzie chodził staremi drogami, gdyż nowa jest przed nim już wytknięta.

Oby nią tylko kroczył mając zawsze na względzie i uwadze, że „Salus rei publicae, suprema lex".

Ks. A. Buzek, Cieszyn.

Czechosłowacja

Kiedy w r. 863 dwaj mnisi greccy, Cyryl i Metody, przybyli jako misjonarze na żyzną dolinę Morawską, zastali na ziemiach sudeckich i przylegającym do nich Podkarpaciu dwa słowiańskie państwa: Księstwo Wielkomorawskie, obejmujące Morawy i Słowację, i odrębne od nich Księstwo Czeskie. Oba te bratnie państwa, położone na obszarze dotychczasowej Czechosłowacji, przyjęły z rąk wyżej wymienionych mnichów chrześcijaństwo obrządku greckiego. Lecz już w r. 908 pogańscy Madziarzy położyli kres państwu Wielkomorawskiemu, a równocześnie fala reakcji pogańskiej ogarnęła i Czechy. Odtąd zmagają się w tych krajach przez kilkadziesiąt lat wpływy chrześcijańskie z pogańskimi; wśród zmagań tych ginie z ręki pogan w r. 930 książe czeski, Wacław, kanonizowany później i ogłoszony patronem korony czeskiej. W połowie 10 wieku zwycięża z pomocą niemiecką, w Czechach i na Morawach wydartych Madziarom przez Czechów, chrześcijaństwo w formie łacińskiej; także Słowacja, złączona od r. 908 z Węgrami na więcej niż tysiąc lat, przyjmuje z końcem 10 wieku wespół z Madziarami chrześcijaństwo obrządku łacińskiego.

Słowacja jako część Węgier nie posiada odtąd własnej historii, ale i Czechy wraz z Morawami, przyjmując z rąk Niemców chrześcijaństwo łacińskie, weszły w skład dawnej Rzeszy Niemieckiej i należały do niej aż do jej rozwiązania w r. 1806; a nawet po r. 1815 zostały ponownie wbrew własnej woli włączone wespół z krajami austriackimi do stworzonego po upadku Napoleona „Związku Państw Niemieckich", z którego Austria (a wraz z nią kraje czeskie) została usunięta przez Prusy w r. 1866. Mimo to, jako odrębna jednostka polityczna, często tylko nominalnie związane z Rzeszą, posiadają Czechy własną bogatą historię.

Nieraz powstawała myśl, by Polskę i kraje czeskie zjednoczyć w potężne mocarstwo zachodniosłowiańskie. Podjął tę myśl Bolesław Chrobry, ale po długoletniej wojnie z Niemcami o to, zatrzymał tylko Morawy i Łużyce; w Czechach właściwych utrzymał się książę, zależny od cesarza. Próbę tę ponowił w 30 lat później książę czeski Brzetysław, lecz i wówczas nie dopuścił cesarz do zjednoczenia zachodniej Słowiańszczyzny. O unii Polski i Czech myśleli też dwaj ostatni królowie z czeskiej narodowej dynastii Przemyślidów, Wacław II i Wacław III; lecz niespodziewana śmierć jednego i drugiego w r. 1305 i 1306 unicestwiła te zamiary. Po raz ostatni podnieśli ideę zjednoczenia Polski i Czech husyci, ofiarowując w r. 1420 czeską koronę Władysławowi Jagielle. Lecz wszechwładny biskup Oleśnicki nie pozwolił, by król przyjął berło z rąk husyckich.

Mimo to w pół wieku później zasiadł wnuk Jagiełły, syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław, na tronie czeskim, a równocześnie i na węgierskim. Nastąpiły wtedy dla Czech złote czasy. Rozwinął się przemysł i handel; panował dobrobyt, ustały wpływy niemieckie, zakwitła literatura i kultura narodowa, Czechy, połączone unią osobistą z Węgrami, oparte o potężną Polskę, odgrywały w środkowej Europie poważną rolę. Lecz młodociany syn Władysława Jagiellończyka, Ludwik, zginął w r. 1526 w bitwie z Turkami pod Mohaczem, a Czechy, podobnie jak Węgry, przeszły pod berło Habsburgów. Była to tragedia dla narodu czeskiego. Habsburgowie, z koroną niemieckiego cesarstwa na głowie, byli zawziętymi wrogami reformacji, Czesi — narodem słowiańskim, zapalonym do idei husyckiej. I narodowość i przekonanie religijne dzieliły naród od królów. Przychodzi wojna trzydziestoletnia i klęska ewangelików czeskich w r. 1620 na Białej Górze. Naród

czeski traci wolność polityczną i religijną. Najlepsi jego synowie z biskupem Jednoty Brackiej, słynnym Janem Komeńskim, na czele, idą na wygnanie.

W kraju zakładają na długo kwatery dragoni austriaccy, i Jezuici rozpoczynają działalność. Postawioną w Pradze przez Habsburgów statua: Maria Victrisa (Maria Zwycięzycielka) staje się symbolem obcego jarzma nad narodem czeskim. A wynik? Można było wprawdzie po wiekowym prześladowaniu religijnym zaliczyć Czechów znów do narodów katolickich, ale serce ich pozostało związane na zawsze z tradycjami husyckimi. Kiedy w r. 1918 skończyło się panowanie habsburskie, „katoliccy" Czesi statuę „Maria Victrisa" utopili w Wełtawie, a postawili okazały pomnik Husowi. Osobliwe to dzieje.

Ale tragizm dziejów czeskich nie miał się skończyć w r. 1918, kiedy z ujarzmionej prowincji habsburskiej stali się Czesi znów suwerennym narodem i powiększeni o Słowację wskrzeszyli dumnie zamierzchłą tradycję państwa Wielkomorawskiego. Jako „benjaminek" wielkich zwycięskich mocarstw zachodnich, wykorzystują Czesi sytuację do ostateczności. Na podstawie praw historycznych objęli w posiadanie całe Czechy i całe Morawy, mimo że trzy miliony Niemców mieszkało tam na dawno już zgermanizowanych terenach pogranicznych. Natomiast w stosunku do Węgier ani im się śniło uszanować tysiącletnią przynależność Słowacji i Rusi Zakarpackiej do Węgier; nie tylko zaanektowali te kraje, ale jeszcze pograniczny pas ziemi etnograficznie węgierskiej z milionem Madziarów włączyli do swej republiki. Wreszcie wydarli nam najcenniejszą część rdzennie polskiej ziemi Cieszyńskiej. Że postanowili w r. 1918 utrzymać niepodzielność swych ziem historycznych, Czech i Moraw, jest zrozumiałe, jak nawet i to, że wciągnęli do swej wspólnoty panstwowej blisko spokrewnioną Słowację. Poco jednak pogłębiali przepaść między sobą a Węgrami przez zabór Rusi Zakarpackiej i etnograficznie węgierskiego pogranicza? Po co wreszcie, mając już wrogów od zachodu i południa, Niemców i Węgrów, narażali się jeszcze śmiertelnie sąsiadowi północnemu, Polsce, przez zabór Zaolzia? Gdy układ sił w powojennej Europie zmienił się w ostatnich latach wskutek dozbrojenia Niemiec, Czesi jak niegdyś w czasach Białej Góry, znaleźli się w tragicznym położeniu. Prawo narodu niemieckiego do zjednoczenia ziem etnicznie niemieckich w jednym państwie okazało się silniejsze od praw historycznych narodu czeskiego. Opuszczeni przez sojuszników, odstępują Czesi Rzeszy Niemieckiej niemieckie części Czech, Moraw i Śląska; poniewczasie naprawiają błąd zaolzański wobec Polski, a rokują także obecnie o nową, sprawiedliwą granicę z Węgrami. Co się dzieje, jest słuszne i sprawiedliwe, a jednak ten wyrok sprawiedliwości dziejowej jak miecz przeszywa duszę narodu czeskiego. Należy to rozumieć, gdy się mówi o naszym, „wczorajszym" nieprzyjacielu, jak nazwał Czechów wnet po ogłoszeniu powrdtu Zaolzia do Polski w dniu 1 października sternik naszych spraw zagranicznych. Ustępuje zawziętość, gdy krzywda została naprawiona. Upadek Austrii odczuwał jako tragedię tylko drobny monarchistyczny odłam ludności austriackiej, ogół jej cieszył się z połączenia z Rzeszą; okrojenie Czechosłowacji, chociaż jest równie uzasadnione i sprawiedliwe, odczuwa jednak cały naród czeski, jako srogą klęskę. Rozgrywa się przed naszymi oczyma dramat dziejowy; bohater pada ofiarą własnych win i błędów, a jednak zyskuje współczucie widzów.

Lecz jak w dramacie następuje ostatecznie rozwikłanie sytuacji, tak i przyszłość narodu czeskiego może nabrać jaśniejszych kolorów. Wyzbywszy się ambicyj na terenie międzynarodowym, będą sobie Czesi i Słowacy, oba odtąd narody samodzielne we wspólnej federacji państwowej, żyli spokojnie na wzór neutralnych republik: Belgii, Holandii, Szwajcarii. Że zaś będą w dużym stopniu zależni od Niemców, to będzie to tylko nawiązaniem do dawnej wiekowej przeszłości narodu czeskiego. Zyskuje natomiast obecnie wolność naród słowacki, czego mu z serca życzymy.

Na razie jednak czekają Czechów wielkie wewnętrzne trudności. Jak wyżywić rzeszę urzędników państwowych i prywatnych, którzy napływają do wnętrza kraju z terenów, odstąpionych sąsiadom? Będzie to arcytrudna sprawa.

Gdy ongiś po klęsce białogórskiej ewangeliccy wygnańcy z Czech i Moraw szli na wszystkie strony, świata, nucili pieśń:

> Ne vzalisme s sebou nic,
> po vsem jest veta;
> jen Bibliu Kralickou
> i Labirynt Sveta.

Znaczy to po polsku:

> Nie wzięliśmy z sobą nic,
> Wszystko precz, biada!
> Tylko Biblię Kralicką
> I „Labirynt Świata".

Niegdyś wygnańcy czescy po klęsce białogórskiej jako skarb cały i pociechę jedyną unosili ze sobą z kraju Biblię i najsłynniejszą książkę swego wodza duchownego Komeńskiego; znajdowali ukojenie w żarliwej wierze religijnej. A gdzież jest ukojenie dusz nowoczesnych, złamanych burzami życia?

O Polsko-Estońskie zbliżenie kulturalne

Połacy-ewangelicy są powołani w zakresie akcji zagranicznej do intensywnej akcji propagandowej przede wszystkim w krajach protestanckich.

Do krajów takich — niestety przez ogół polsko-ewangelicki mocno zaniedbanych — należy Estonia, nasza sojuszniczka, dla której sympatie Polski są szczere, powszechne i trwałe.

Dla nikogo bardziej Estonia nie wydaje się bratnią, jak właśnie dla polsko ewangelickiego ogółu, a zwłaszcza dla naszego duchowieństwa, które studiowało przed wojną w Dorpacie.

Niestety znajomość języka estońskiego w Polsce jest więcej niż znikoma. To jest główną przyczyną, że nie znamy prawie wcale literatury sojuszniczego narodu, niezmiernie mało mamy książek o Estonii, a już prawie wcale przekładów z estońskiej literatury pięknej. Poznawanie Estonii czy to przez okulary rosyjskie, czy przez niemieckie — ani dla nas, ani też dla Estonii nie wydaje się być korzystnem. Ten fatalny stan rzeczy powinien rychło minąć, a do prac twórczych na niwie kulturalnej przyjaźni polsko-estońskiej winno się wprządź najmłodsze pokolenie polsko-ewangelickie: naszą młodzież akademicką.

Powinni się znaleźć jaknajprędzej pełni zapału i dobrej woli młodzi ochotnicy, którzyby, nauczywszy się języka estońskiego, dobrze poznali dzieje, literaturę i współczesny stan umysłów sojuszniczego narodu ewangelickiego i wypełnili wreszcie lukę w pracach i stosunkach polsko-estońskich.

Wielu z naszych młodych teologów, czy historyków, albo nawet i filologów, choćby się mieli w przyszłości germanistyce praktycznej tylko poświęcić, powinno choć rok jeden spędzać na studiach zagranicznych, w programie których należałoby uwzględniać w dużej mierze nadbałtyckie i skandynawskie kraje.

Ale zanim do realizacji systematycznej dojdzie w ten sposób pomyślanego planu pogłębionych i uzu-

pełnionych studiów akademickich — mamy możność sami podjąć dzieło rozkrzewiania kulturalnej przyjaźnie polsko-estońskiej.

Otóż do najłatwiejszych i najpewniejszych instrumentów zyskiwania sobie szacunku i sympatii wśród Estończyków należy — śpiew chóralny.

To rzadkie, wyjątkowe i budzące szczery podziw u obcych miłośnictwo śpiewu chóralnego w Estonii może być dla nss tylko budującym wychowawczo przykładem.

Rok rocznie w wigilię św. Jana Chrzciciela gromadzi się lud estoński przy potężnych ogniskach, jakie rozpalane są na wszelkich wzgórzach, w okół większych skupień mieszkalnych, i snuje dumy nad minionymi zdarzeniami dziejów i wspomina swych bohaterów narodowych. Te tradycyjne wieczory przy ogniskach świętojańskich są dla Estończyków najświętszym świętem wolności a podczas tej estońskiej Kupały odbywają się corocznie popisy najlepszych zespołów śpiewackich.

Największe jednak zjazdy śpiewaków estońskich zwoływane są co pięć lat do Tallina. Taki ogólnopaństwowy zjazd chórów odbywa się pod protektoratem rządu a uczestniczą w nim dziesiątki tysięcy śpiewaków.

W rb. w ramach święcenia dwudziestolecia istnienia republiki estońskiej odbyło się podobne święto „pieśni estońskiej". Przebieg jego był naprawdę imponujący. Do stolicy Estonii, jak głoszą sprawozdania, przybyło aż 71.400 śpiewaków i śpiewaczek. Pod gołym niebem na stadionie urządzili oni koncert, którego program obejmował najpiękniejsze pieśni estońskie od najstarszych czasów aż do chwili obecnej. Jednocześnie ze śpiewakami przybyło na te uroczystości niepodległościowe przeszło 20.000 strzelców estońskich, a wśród 60.000 widzów-słuchaczy przybyłych z poza Tallina było około 3.000 cudzoziemców, przeważnie z Łotwy, Finlandii i Szwecji. Ogółem publiczności było około 120.000 osób, podczas, gdy Tallin liczy zaledwie 150.000 ludności.

Kongresy śpiewaków estońskich odbywają się od 1869 r. Dotychczas ogólnokrajowych kongresów odbyło się jedenaście (Prowincjonalne zjazdy: ziemskie, powiatowe odbywają się rokrocznie). W okresie niewoli kongresy śpiewackie były jedyną manifestacją ludu estońskiego, który w ten sposób stwierdzał przed światem przywiązanie głębokie do tradycji rodowej i do mowy ojczystej. Rosjanie, którzy tępili wszelkie odruchy niepodległościowe Estończyków, nie ośmielili się jednak wzbronić odbywania kongresów śpiewactwa estońskiego. Dlatego też kółka śpiewackie stały się w Estonii ogniwami ruchu wolnościowego i wiele jest prawdy w twierdzeniu, że Estonia swą wolność zawdzięcza w dużym stopniu pieśni... W latach 1918-9, kiedy z bronią w ręku wywalczał sobie naród estoński prawo samostanowienia o swym losie, największą hekatombę z życia ludzkiego na ołtarzu ojczyzny złożyły estońskie stowarzyszenia śpiewacze.

Zjazdy więc śpiewackie są w Estonii nie tylko „świętem pieśni", ale i mobilizacją uczuć patriotycznych, żywym dowodem gotowości bojowej a jednocześnie powinny być wspomnieniem braterstwa broni między Polską i Estonią — zawartego w latach zmagań się ze zrewoltowanym kolosem rosyjskim.

Rozmiłowanych w śpiewie chóralnym Estończyków najłatwiej zjednany... śpiewem.

Twórzmy i ćwiczmy dobrze własne chóry polsko-ewangelickie.

Jeżeli czym skupimy młodzież w służbie dla Kościoła i Narodu jeżeli czym powiążemy te ogniwa w jeden łańcuch pracy ewangelicko-narodowej i jeżeli czym obudzimy w sercach młodych zapał — to właśnie śpiewem.

Torując drogę do serc naszej młodzieży Idei Konsolidacyjnej — będziemy jednocześnie polsko ewangelickim łańcuchem śpiewackim zdobywali Polsce sympatie w ościennych krajach protestanckich, a w pierwszym rzędzie w sojuszniczej Estonii.

Naród estoński, w stu procentach niemal wyznający wiarę luterską, będzie z pewnością niezmiernie rad z wyciągniętej prawicy przyjacielskiej przez społeczeństwo polsko-ewangelickie.

Któż znajdzie lepszy instrument porozumienia z Estonią, jak nie polscy śpiewacy ewangeliccy!

Zachęcając do tej pracy — jednocześnie rzucamy myśl organizowania we wszystkich paraafiach ewangelickich polskich zespołów śpiewaczych i powiązania ich organizacyjnego z centralną w Warszawie dla sprawniejszej i tańszej obsługi fachowej (instruktorzy objazdowi, prenumerata zniżona „czasopisma CHÓR", wydanie nut z pieśniami polsko-awangelickimi). Otwiera się nowa dziedzina pracy dla nauczycieli świewu-ewangelików i dla naszych wydawców.

Ks. Doc. Dr. Wiktor Niemczyk, Kraków.

Wędrówka po ziemiach świętych

(Kilka słów o studium historii religii).

I.

W głównym dziele swoim, napisanym w wyniku swej podróży naukowej do Indii i Chin, p. t.: „Das Reisetagebuch eines Philosophen" (str. 263) wyrazil filozof niemiecki założyciel t.zw. Szkoły Mądrości w Darmsztacie, Herman hr. Keyserling życzenie, by każdy z teologów europejskich pojechał nad Ganges lub Żółtą Rzekę i tam na miejscu przestudiował religie indyjskie czy chińskie, wchłonął w siebie ich ducha, wczuł się w ich puls życiowy. Chodziło mu o to, by w ten sposób, przez bezpośrednie zetknięcie się kierujących duchowo społeczeństwami europejskimi jednostek z kulturą i umysłowością indyjską czy chińską stworzona być mogła skuteczna zapora na grożący nieuchronnie upadek kultury europejskiej na skutek przesadnego, jednostronnego intelektualizmu — by w ten sposób przedsięwzięło możliwy jeszcze ratunek przez próbę zrozumienia życia i uchwycenia jego istoty i sensu nie od zewnątrz ale od wewnątrz, na wzór mędrców indyjskich czy chińskich. Intencja zaiste szlachetna, aleć przecie zrealizowanie jej jest niemożliwe, a nawet zbyteczne. Stwierdzenie szlachetności intencyj tego myśliciela nie oznacza, że istotnie konieczne jest ratowanie kultury europejskiej przed nieuchronną zagładą, jaką zapowiadają Keyserling czy Spengler — i to ratowanie jej takimi środkami. Nie mniej atoli, w czasach dzisiejszych powinien nie tylko każdy teolog, ale poprostu każdy wykształcony chrześcijanin, poznać oprócz swojej religii także religie pozachrześcijańskie. Jest to konieczne dla samego naszego Chrześcijaństwa.

Szalony rozwój światowych środków komunikacyjnych w ostatnim stuleciu, a zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat — coraz intensywniejsza wymiana dóbr materialnych i idealnych — duchowych między poszczególnymi częściami świata doprowadziły do szybkiego rozprzestrzenienia się misji chrześcijańskiej w całym świecie, ale, co zatym idzie, także do konieczności generalnej rozprawy pomiędzy Chrześcijaństwem a religiami pozachrześcijańskimi. Sprawa ta przestała być przypadkowym momentem zainteresowania jednostek, ale stała się poprostu kwestią życia i śmierci całego naszego Chrześcijaństwa. Wprawdzie religia Chrystusowa w swym zwycięskim pochodzie poprzez świat zawsze stykała się z tym zadaniem, by rozprawiać się z religiami, które na drodze swej napotykała, a z którymi w tym celu apologeci chrześcijańscy zaznajamiać się musieli; ale dopiero w naszych czasach zadanie to przekształciło się w zainteresowanie wszechstronne, obejmujące wszystkie istniejące formy religijne — zainteresowanie; mające być przy-

gotowaniem do wolnego boju między Chrześcijaństwem a religiami innymi o duchową przewagę, o zwycięstwo, o tytuł naczelnej, absolutnej, dla wszystkich ludów przeznaczonej i dla każdej jednostki ludzkiej jednakowo dostępnej religii światowej. Skuteczny zaś i zwycięski bój zapewnia bojownikowi oprócz świadomości sił swoich własnych przede wszystkim znajomość sił nieprzyjaciela. Dlatego do programu studiów teologicznych należy oprócz przedmiotów, dotyczących ściśle religii chrześcijańskiej, także wykład religionistyki w czterech jej działach: historia religii, typologia religii, psychologia religii i filozofia religii.

II.

Spośród tych działów religionistyki jeden, mianowicie historia religii, błędnie potraktowana, może snadnie uchodzić za gałęź wiedzy szkodliwą dla wiary, z jaką trzeba przyjść z domu rodzicielskiego i z szkoły średniej na Wydział Teologiczny, by przygotować się do powołania i urzędu sługi Kościoła Chrystusowego. I istotnie pewne momenty tego niebezpieczeństwa istnieją. Przy gruntownym studium historii religii okazują się one niejednokrotnie. To też obowiązkiem wykładającego jest stępiać ostrza tych niebezpieczeństw. Z drugiej atoli strony — w obliczu srożącej się i wzmagającej w zastraszający sposób niewiary — w obliczu przejęcia nawet do systemu urządzenia w niektórych organizmach państwowych planowego bezbożnictwa — trudno jest ostać się w obec tych prądów bez znajomości faktów, jakich w obfitej ilości dostarczyć może poważne studium historii religii — ostać się nie zewnętrznie, ale wewnętrznie. Wtedy bowiem okazuje się, iż religia nie jest przeżytkiem ani haszyszem tłumów, ale najwewnętrzniejszą potrzebą serca każdego, kto nosi to szlachetne miano „człowiek". Wtedy bowiem każdy studiujący poważnie historię religii dobywa łatwo z bogatego materiału, postawionego przez nią do dyspozycji, tak bardzo dla życia każdego teologa potrzebną „prawdę religii" i jej historyczne uzasadnienie. Czym zatem ma być studium historii? Nie suchym przedmiotem chwilowego tylko, więc bardzo powierzchownego, a przez to szkodliwego zainteresowania, ale czymś, co może stać się źródłem głębokiego zadowolenia, bo źródłem wewnętrznego wzbogacenia: obcowaniem z „Sanctum", obcowaniem z „świętymi, bezustanną lekturą ksiąg świętych, ustawicznym nabożeństwem, wędrówką po ziemiach świętych. Dla rozwinięcia tej opinii kilka słów objaśnienia. Kilka lat przed wojną ogłosił jeden z pierwszych, i do dziś dnia jeden z niewielu historyków religii w Polsce, Ignacy Radliński, dzieło p. t.: „Dzieje jednego z synów bożych". Kto zajrzy do tej książki, przekona się, iż autor przedstawia w niej dzieje Jezusa Chrystusa, który w ten sposów określony został nie jak dogmat chrześcijański głosi jako „jedyny Syn Boży", ale jako „jeden z wielu synów bożych", jeden z szeregu, w którym stoją i założyciele religii tacy jak Zaratusztra, Konfuncjusz, Buddha, i filozofowie tacy jak Pitagoras, Empedokles, Platon, i założyciele czy rządcy wielkich organizmów państwowych jak Sargon z Agady, Romulus, Aleksander Wielki lub Cesarz August. Nic też dziwnego, że po ukazaniu się tej książki w sferach bigoteryjnego klerykalizmu zawrzało, posypały się protesty, dawano wyraz oburzeniu, i książka dostała się pod pręgierz ortodoksyjnej opinii publicznej. Lecz książka ta — wbrew takiej swej nieszczególnej z punktu widzenia kościelnego opinii — nie burzy wiary i owszem może stać się dla kogoś, kto nie miał możności zetknąć się z krytyczną wiedzą teologiczną (słowo „krytyczny" pojęte tu jest w najściślejszym słowa znaczeniu), kto miał niejasne pojęcie o istocie, a zwłaszcza o początkach Pra-chrześcijaństwa i o właściwym z naukowego punktu widzenia przebiegu życia Chrystusa Pana — książka ta może stać się, zwłaszcza w ubogiej naszej literaturze teologicznej, jakim takim podręcznikiem, wprowadzającym w te zagadnienia i spełnia więc rzetelnie swą służbę, do której przeznaczył ją autor, choć nosi ona taki, na pozór bluźnierczy tytuł: Dzieje jednego z synów bozych. M. Brückner., G. Dalman i inni teolodzy mówią często o piątej Ewangelii, podczas gdy u nas każdy konfirmand wie, że są tylko cztery zasadnicze kanoniczne ewangelie. Czyżby uczeni profesorowie się mylili? Nie mylą się — tylko przez wyrażenie „piąta ewangelia" rozumieją Palestynę. I twierdzi dziś każdy biblista, że Biblię, zarówno Nowy jak i Stary Testament, poznać można dobrze i zrozumieć jego treść i znaczenie tylko

---

Marcin Razus. (16)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych).

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

Od Taxnerów udał się z wizytą do Ochrnialów, później zaś do Gratzów. Wszędzie coś powiedział, o co później mógł ponownie zahaczyć. Najlepiej mu wypadły odwiedziny u Wrbowskiego, który żył bezdzietny z żoną Anną. Tutaj powiodło mu się naciągnąć gospodarzy i namówić Daniela, aby poszedł do kościoła i zagrał na organach.

— Dlaczegoż nie mógłbym, mogę? — spoglądał nań z niedowierzaniem ten urodzony muzyk.

— Kiedyś panu powiem — przyświadczał mnich głową.

— Wszak ja też coś umiem.

— Więc doskonale, mógłby pan jeszcze zostać moim organistą.

— Przecież ojciec ma już organistę?

— Kogo?

— Fabrycjusza!

— To mądrala — wykrzywił mnich usta, jakby spróbował octu.—To tylko na tymczasem, kiedy nie mam innego — katolika!

W taki to sposób opuszczony Housenka umiał wynajdywać i rozdzielać posady. Gdzie nie gdzie pokazano mu drzwi i poprostu wyłajano. Ale z wieloma powiodło mu się całkiem niezgorzej dojść do ładu. Tomasz Padlicjusz szczerze mu współczuł, kiedy go spotkał z koszem pod Bacuchami, jak zbierał dla siebie jadło. Zaszemrał także pod adresem magistratu.

Niezadługo pewnie opuści go nawet i ojciec Szymon i nie będzie chciał więcej dopomagać. Umęczył się drogą, ale jego wygolona, pełna widocznych mięśni twarz była rozradowana.

— Gloria domini, — wybiegł Mikołaj naprzeciwko ze swej izdebki.

— Co słychać?

— Dobrze, — potrząsnął mu rękę uspakajająco.

— Siano, czy słoma?

— Siano! — wymigał się Szymon z braterskiego uścisku.

— Więc cię przyjął?

— Tak — usiadł zmęczony na łóżku.

— I dał się uprosić?

— Dał — uśmiechnął się Szymon.

— Masz może i dekret arcybiskupa?

— Jakże bym bez niego przyjechał?

— Laudetur Jezus Chrystus, — pobłogosławił mnich.

— In aeternum! Amen... — wyciągnął z pod sutanny ogromny, zapieczętowany list, adresowany do arcydiakona Jerzego Kolossy'ego, proboszcza detwiańskiego. W najkrótszym czasie ma on wprowadzić Mikołaja i pijarów do majątków i beneficjów probostwa brzeźniańskiego. — Ale... — podniósł rękę Szymon...

— Co za ale?

— Jego eminencja, arcybiskup Jerzy Szelepcsényi nie oddaje tego definitywnie. Tylko — usque ad beneplacitum nostrum... do naszego uznania...

wtedy, gdy się pozna także Ziemię Świętą, Palestynę. Palestyna jest dla nas chrześcijan w ścisłym słowa znaczeniu Ziemią świętą. Jedną, jedyną, uświęconą przez to, że była terenem życia Zbawiciela. Czyż można więc mówić o studium historii religii jako o wędrówce po ziemiach świętych? Okaże się że tak!

Dla nas chrześcijan, zwłaszcza ewangelików jako członków Kościoła Słowa Bożego jedynym autorytatywnym źródłem wiary i moralności jest Biblia Starego i Nowego Testamentu, w ścisłym słowa znaczeniu Pismo święte, księga święta, której lektura jest jednym z naczelnych obowiązków religijnych dla poznania dziejów zbawienia naszego, dla naszego wewnętrznego budowania się w „dom duchowny". Tymczasem teologowi kładzie się do teczki obok Biblii także Wedy, Awestę, Koran, Tor-te-king, Bhagarad-Giłę, Homera, Hezjoda i nawet Tragedie greckie, i każe mu się je traktować jako „księgi święte", których lektura wzbogaca nie tylko umysł, ale i serce.

Teolog, przygotowujący się do służby u ołtarzy Pańskich, choć godzi się na to, co mówi wieszcz nasz Słowacki:

„Kościół twój tam, gdzie święte płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie księgi widzisz, belki i kamienie",

nie ominie jednej sposobności, by razem z nabożnym ludem skupić się w murach swojej świątyni, i przeżywa to, co niegdyś psalmista przeżywał. „O, jako są miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów, i żąda i bardzo tęskni dusza moja do sieni Pańskich" — ale przy studium historii religii, traktowanej jako „wędrówka po ziemiach świętych", gotów jest nastawić się wewnętrznie tak, że każde muzeum, kryjące w sobie niejednokrotnie bogate zbiory pochodzące z świątyń, będzie uważał za świątynię, stwarzającą mu możliwość nawet religijnego skupienia się u stóp jakiegoś ołtarza, np. pergamońskiego w Berlinie, lub jakiegoś bóstwa, np. Hatory lub Dioskurów. Czy z tego nie wyniknie szkoda dla jego wiary, taka sama jak z lektury „pogańskich" pozachrześcijańskich ksiąg świętych? Z wszelką pewnością nie, przynajmniej wtedy, gdy do studium swego podchodzić będzie właściwie, tzn. traktując to, co dla wyznawców badanych przez niego religii było „profanum" jako profanum, a co było „sanctum" jako sanctum. Wtedy zrozumie, że głęboka prawda religijna mieści się w tym, co według Bhaga-vad-Gity IX. w 23—24. Wzniosły Kriszna mówił do Ardziuny: „Ci, którzy miłują innych bogów i wiarą natchnieni składają im ofiary, składają ofiary Mnie (= Najwyższemu jedynemu Bogu). Ja bowiem (Najwyższy jedyny Bóg) odbieram (od ludzi) wszystkie ofiary i jestem ich Panem". Wtedy zrozumie, że historia religii jest nie tyle historią zbłąkania religijnego, ile raczej historią miłości człowieka do Boga, jakkolwiekbądź ten Bóg będzie pojmowany. A jak mówi Apostoł: I. Piotra 4. w. 8: „Miłość zakrywa mnóstwo grzechów" czyli mnóstwo zbłąkań.

Ks. Alfred Figaszewski.

Wśród winnic i sadów morelowych

Odblaski dni słonecznych.

I.

Droga na południe. — Dniestr. — Miasto Zaleszczyki. — Czarnomorski klimat. — Wspaniały widok. — Zabytki. — Cmentarz, po którym chodzą krowy. — Okoliczne jary i wsie.

Rzucamy pełne zadowolenia spojrzenie na przystrojony we wspaniałą szatę zewnętrznych tynków szlachetnych kościół brzeski, na jego wysmukłą wieżycę, w której załamaniach i pilastrach gra skwarne słońce pięknie zapowiadającego się września. Z lekkim sercem jako że dalszy etap pracy i to bardzo poważny nad wykończeniem kościoła został wykonany, jedziemy, a właściwie uciekamy na urlop. Uciekamy, bo to nie łatwa rzecz wyrwać się z placówki, która jest in statu nascendi i wymaga niezliczonych, a zabiegliwych trudów.

— No, niechaj! — rozradował się Housenka. — Kiedy już raz dał, to już tego nie odbierze — postaramy się o to! Ale — spojrzał na niego znacząco — powiedziałeś mu o Simonidesie?

— Wspominałem.

— To gad — roznamiętnił się Mikołaj. — Choć mu wypowiedzieli stałe miejsce zamieszkania w mieście, gdzieś się ukrywa. To u brata Baltazara, to znów gdzieindziej. Jakżeż może nasza praca przynosić owoce, jakżeż może się nam powodzić, pierwej on musi być pobity na głowę...

— Niema o to obawy! — uśmiechnął się Szymon. Jego eminencja Jerzy Szelepcsenyi już się nim zaopiekował...

— A jak?

W marcu zawezwie go na sąd do Bratysławy. Simonides był swego czasu pospołu z wesselenowcami na uczcie *), jaką urządziło miasto na cztery stoły. Simonides zresztą znany jest jako kacerz i podżegacz. A zresztą, nauczając w szkole, nie przestrzegał uchwał synodu trydenckiego — tłumaczył ojciec spokojniej.

— No, to w takim razie wszystko w porządku!

*) Palatyn Veselenyi, hr. Emeryk Thököli i Franciszek Rakoczy II na czele ziemiaństwa węgierskiego przy pomocy ewangelików toczyli zawzięty bój przeciwko dynastii habsburskiej. Po zgnieceniu powstania nastąpiło prześladowanie ewangelików i ograniczenie swobód wyznaniowych na sejmie szoprońskim w 1681 r. Stan niepewności prawnej dla ewangelików na Węgrzech trwał aż do r. 1734, kiedy król Karol III (jako cesarz Karol VI) wydał tolerancję (20.X.1734). (Przyp. tłum.)

Szymon już nawet nie wyjeżdżał z Brzezna. W Lopei **) przepędził niedzielę. Skądinąd było tutaj pracy bardzo wiele. Przygotować uroczystość w związku z przejmowaniem inwestytury — był to trud nielada.

Uroczystość została wyznaczona na środę popielcową. Z obawy przed zaburzeniami przybyło do miasta trzystu żołnierzy Collalta z Połomek ***).

W tym dniu otwarto podwoje plebanii brzeźniańskiej. Zawitał tutaj zażywny arcydiakon Kolossy i kilku zakonników. Na mszy świętej w kościele, gdzie było widać i miejscowych ludzi, stawiło się pod przewodem Gotfrieda Saxa kilku radnych. Oglądali swój dawny kościół, w którym dorobiono już szereg bocznych ołtarzy... Tylko Padlicjusz rozglądał się z zadowoleniem. Mieszczanie przybyli w odświętnych strojach. Na chórze obok Fabrycjusza zasiadł przy organach Wrbowski. Ten to by chętnie został tutaj na zawsze. W ławach przy głównym ołtarzu w t. zw. stallach obok prewidzkiego prowincjonała, posiwiałego już, Stefana Kinda, siedzieli i ojcowie — plebanii: Jan Szumicki, Michał Bajmoczi, proboszcz dubowski, no i ojciec Szymon, pleban lopejski. Resztę ławek zajęli żołnierze Collalta, podczas, gdy ojciec Mikołaj modlił się na klęczkach przed wielkim ołtarzem.

**) Lopej, malownicza miejscowość podgórska w sąsiedztwie Brzezna. (P.t.)

***) Połomka, osada o 20 klm. odległa od Brzezna, liczy dziś 3000 mieszkańców, posiada ciekawe budownictwo drewniane i dochowuje wiernie dawnego zwyczaju urządzania jasełek w okresie Bożego Narodzenia. (P.t.)

Jak okręt mający oto odbić od brzegów portu, a wciąż zwlekający, jako że to i owo ma być załatwione, ta i inna sprawa go powstrzymuje, tak i my po różnych tarapatach wreszcie odbijamy od brzegów naszej brzeskiej pracy. Suniemy więc mocno, oczywista, sapiącym, dość przygodnie skompletowanym pociągiem w słoneczną dal polskiego południa: ku sadom morelowym i winnicom nadgranicza rumuńskiego.

Osiemnaście godzin jazdy, szereg przesiadek, przyjacielskie, podkreślone gulaszem zetknięcie się z pięknym dworcem Lwowa, zamglony świt nad falistym bezmiarem nietylko rozsłonecznionego, ale i zazwyczaj i rozsłonecznikowanego Wołynia a po tym Podola i jesteśmy u celu.

Uszczknąwszy jeszcze nieco rumuńszczyzny przejazdem przez skrawek Rumunii (stacja Schit (czyt. Skit), napis: „Fumatul oprit. 200 Lei amanda" „Palenie wzbronione, 200 lei kary") przebywamy zielonkawo-żółtawy, ujęty w strome, miejscami skaliste brzegi Dniestr wysoko wznoszącym się, nadzwyczaj lekkiej konstrukcji mostem. Tak „lekkiej", iż pociąg musi zwolnić biegu, potęgując tym wrażenie, że most jego ciężaru nie utrzyma. I oto wjeżdżamy nie tyle triumfalnie, ile tak sobie, poprostu do Zaleszczyk.

Skromniutki dworzec, trawiasto zielone mundury i ciemne twarze dwuch rumuńskich strażników, a nieco dalej postój wybitych skórą, wielce obiecujących parokonek. Jedną z nich asfeltem głównej ulicy jedziemy do celu naszej wędrówki: Domu Wypczynkowego.

Zaleszczyki miasto powiatowe, liczące około 6700 mieszkańcow, jest sobie dość przeciętnym miasteczkiem małopolskim. Jego urokiem są w mieście położone, wspaniałe ogrody, sady morelowe i winnice. Lecz o atrakcyjności Zaleszczyk stanowi nadewszystko — słońce i w związku z nim klimat, charakterem swym zbliżony do czarnomorskiego.

Po słońce jechaliśmy i słońce nas nie zawiodło. Można było dowoli prażyć się w jego promieniach na pięknie urządzonej, iście europejskiej plaży, lub też leżeć gdzieś w otoczeniu czerwieniejących głogów i tarnin jakiegoś z licznych jarów, którego dnem przemyka się szemrząc krystalicznie czysty strumień.

Sam Dniestr objął jakoby wężowym uściskiem Zaleszczyki, tworząc z nich rodzaj półwyspu. Jego mętne wody i przeważnie ilasto-kamieniste dno mniej go czynią sympatycznym dla zwolenników kąpieli. Natomiast strome brzegi strony rumuńskiej ofiarowują ze swoich wyżyn wspaniały widok, jeden z najpiękniejszych w Polsce, na głęboki, kręty jar zielonkawego Dniestru i cudownie, uroczo położone Zaleszczyki.

Widok na miasto szczególnie z Kryszczatyku jest tak wspaniały, że dla tych, co je znają, stanowi miłą niespodziankę; dla tych zaś, którzy doń przybywają z rumuńskiej strony, musi być przykrym zawodem. Bo w przepychu oglądanej z daleka zieleni sadów morelowych i i winnic, poza naprawdę pięknym kościółkiem, wieżą kościoła ewangelickiego, cerkwią, kilkoma gmachami i szeregiem wilii, Zaleszczyki jako miasto są dość mizerne. Nie znaczy to, żeby już w niedalekiej przyszłości nie miały osiągnąć cywilizacyjnego poziomu, godnego perły klimatycznej, jaką bezprzecznie są.

Do najstarszych budynków należy tu ratusz, zbudowany w połowie XVIII wieku. Zdobią go cztery wieżyczki, uzbrojone strzelnicami. Poza tym jest tu pięknie połczony wśród parku pałac empirowy Turnauów, którego sędziwa właścicielka właśnie w tym czasie umarła. Z ewangelickich zabytków doszukaliśmy się wieży nieistniejącego dziś kościoła ewangelickiego, wznoszącej się na obszernym terenie, dzierżawionym miastu pod ogród przez zwierzchnictwo Kościoła a. i h. w. w Stanisławowie.

Przypadkiem ku niemałemu naszemu zdumieniu i zgorszeniu zrobiliśmy odkrycie, że leżący na skraju miasta w pięknym położeniu, ale strasznie zaniedbany cmentarz jest właśnie cmentarzem ewangelickim. Przestrzeń mniej więcej pół hektara, otoczona rowem nader łatwym do przebycia, ściąga uwagę przechodnia porozrzucanymi resztkami kamiennych pomników oraz całym szeregiem pomników i grobów, dobrze jeszcze zachowanych, na których widnieją tu i tam napisy niemieckie, ale są też i polskie. Jesteśmy świadkami rzeczy nad wyraz przykrej. Oto tam, gdzie spoczywają zwłoki zasłużonego burmistrza miasta Zaleszczyk, widocznie ostatniego z pochowanych tu Szwarców, rodziny licznie przez pomniki na cmentarzu reprezentowanej, wypasają się krowy, depcząc po grobach i nawożąc je.

Jeśli się zważy, że mogiła burmistrza jest stosunkowo niedawnej daty, a obok zaraz jest grób kamienny, bardzo solidny niejakiego ś. p. dr. Benni, pochowanego tutaj w roku 1935; to tym bardziej opadają człowieka niemiłe refleksje. Czyż nie stać Kościół augsburskiego i helweckiego wyznania, którego zwierzchnikiem jest Ks. Dr. Zoeckler w Stanisławowie, na to, by zapewnić godny spoczynek doczesnym szczątkom zmarłych ewangelików zaleszczyckich przez chociażby najskromniejsze, ale solidne ogrodzenie miejsca ich spoczynku? A przecież Kościół ten czerpie dochody z wydzierżawiania placu i ogrodu kościelnego w Zaleszczykach. Zdawałoby się, jak nie z innych to właśnie z tych funduszów powinien otoczyć opieką, to co jest miejscem chrześcijańskich grobów i stanowi własność Kościoła: cmentarz ewangelicki w Zaleszczykach.

Piszemy to w tym przeświadczeniu, że odpowiednie czynniki tego Kościoła sprawą się zajmą i nie dopuszczą na przyszłość, aby cmentarz ewangelicki służył do wypasania się krów oraz do harców przygodnych psów. Ewangelików w Zaleszczykach jest podobbao jeszcze wszystkiego dwie rodziny. Rzecz prosta, że one starania o cmentarzu mieć nie mogą.

Ale oderwijmy się od samych Zaleszczyk i pójdźmy w ich okolice. Nad samym Dniestrem z obu stron Zaleszczyk leżą dwie wsie: w górze rzeki — Pieczarna, a w dole — Dobrowlany. Szczególnie Pieczarna dała nam wiele wrażeń wysoce estetycznych, co świadczy o dobrym smaku i zmyśle artystycznym tamtejszej ludności. Kilkoma dobrze stonowanymi kolorami malowane chaty, schludne obejścia, płytami kamiennymi wykładane podwórca, ozdobne bramy i strzechy stanowią całość nad wyraz sympatyczną. Ileż tam też przepięknych fragmentów dla rysownika, malarza, lub amatora fotografa.

Ks. O. Mitschke.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół ewang. w Józefinie na Wołyniu

Po długotrwałym deszczu, lekki deszczyk rozpędził ołowiane chmury, promienie słoneczne zwyciężają, serce nasze raduje się, a cały krajobraz przepełniony jest radością i szczęściem. Auto mknie po szosie wśród borów wołyńskich a hukowi motoru wtóruje świergot ptactwa, rozradowanego i rozśpiewanego że po dniach słoty i głodu, znowu żar słońca wywabia ukryte owady stanowiący jadłospis dla młodek w gnieździe. To wszystko napawa nas uczuciem wdzięczności do Pana i Stwórcy, tym bardziej że wraz ze starostą jedziemy do Józefina gdzie ma się odbyć poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół ewang. — Józefin, to jedna z pięciu wiosek ewangelicko-polskich tzw. Holenderskich na Wołyniu. Mieszkańcy pochodzą z Wajdorfu. Obecnie parafia Józefin liczy około 180 rodzin, i cyła jedyna z największych kantoratów na Wołyniu. Jeszcze gdy Józefin należał do parafii Rozyszcze powstało wmyśl budowy nowego kościoła, gdyż kościołek stary, drewniany jest za mały i na skutek lat gmachem który lada dzień będzie musiał być rozebrany, gdyż chyli się ku upadkowi. Lecz niestety,

ze stadium projektu budowa kościoła się nie ruszyła. Dopiero gdy Józefin stał się samodzielną parafia w osobie ks. Adolfa Franka otrzymał nadzwyczaj ruchliwego i energicznego pastora, który całe swe umiłowanie i pracę zwrócił ku nieodzownej konieczności budowy nowego przybytku Pańskiego, sprawa ruszyła z miejsca Budowa kościoła nie jest rzeczą łatwą. Przeciętny rolnik z Józefina musi sprzedać krowę by się wywiązać ze swoich zobowiazań pieniężnych, nie licząc robocizny. Ale taki to już ludek ewangelicki tu na Wołyniu, że on na Dom Boży nie szczędzi ni czasu ni pieniędzy jak długo „prorocy" nowych czasów nie głoszą na „nowych Bogów" i nie starają się w inny sposób zaspokoić na głód duchowy. — Po dłuższych przygotowaniach fundament został położony a w 12 niedzielę po św. Trójcy dnia 4 września 1938 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół ewang, w Józefinie pod wezwaniem Apostoła Piotra i Pawła. Przybyłego Starosty Pana Kościołka, przywitał na placu kościelnym jako gospodarz ks. A. Frank w asyście duchowieństwa ewang. Po wspólnej pieśni rozpoczęła się tak piękna a tak rzadka uroczystość. Do licznie zebranych przemówił jako pierwszy ks. kapel. Mitschke. Słowo Zbawiciela do młodzieńca z Naim „Tobie mówię stań" przzpomina nam stale kościół Boży. On nam towarzyszy od lat najmłodszych aż do śmierci. Tu przynosimy dziatki nasze do chrztu św. tu rozbrzmiewa przy konfirmacji nasze ślubowanie wierności, tu błogosławimy na drogę do wieczności naszych zmarłych.

Wieża kościelna, jak palec boży woła i napomina, wstań i stań się chrześcijaninem czynu a nie słów tylko. Następny mówca ks. Otton Frank z Łucka wykazał na podstawie słów Anioła do apostoła Filipa „wstań i idź" że chrześcijaństwo to nie gnuśne oczekiwanie pomocy bożej ale praca z pomocą bożą, dla dobra bliźnich. Słowo Boże wskazuje na drogę poprzez puszczę zagadnień i trudności przez jakie nam często przekraczać trzeba do Królestwa Bożego. Bóg każdego czasu w inny sposób do nas się odzywa tak i dzisiaj woła wstań i idż i buduj mi kościół gdzie się całe życie kościelne koncentrować będzie. Ks. Henke przemawiał w języku niemieckim jako sąsiad i były proboszcz Józefina. Ponad wszysłko łączy nas i spaja wiara nasza ewangelicka. W tej wierze kościół budował i dla wspólnego dobra kościoła ewang. pracować chcemy. Słowami Zbawiciela „Nie bij się, wierz tylko" przedstawił ks. probosz miejscowy wszelkie troski i obawy nękające go i cały zbór na myśl o trudnościach jakie przezwyciężyć trzeba przy budowie kościoła. Ale wiara w Opatrzność Bożą, która nasz lud wysłała tu wśród borów Wołynia pozwala spokojnie w przyszłość patrzyć. A gdy rozbrzmiewały trzykrotne odgłosy uderzenia kielni o cegłę fundament z serc zebranych przed tron Pana popłynęła tą prośba o pomoc i opiekę. Modlitwą i pieśnią „Pobłogosław Panie" skończyliśmy uroczystość kościelną.

Teraz gościnni Józefińczycy zaprosili gości na wspólną wieczerzę. Przemawiał Pan Starosta mówiąc iż mieszkańcy Józefina należą do wzorowych jego powiatu zapewniając iż on ze swej strony dołoży wszelkich starań, czy kościół wnet wybudowany został. Gdy późną mową wybiła godzina rozstania, to wracaliśmy do domów naszych z uczuciem wdzięczności ale i cichego żalu.

Dzisiaj dzień poświęcenia kamienia węgielnego należy do wspomnienia, ale gmach którego mury już na wysokość dwóch metrów się wznosi, a który obok traktu głównego przez Józefin przechodzący się znajduj, musi— jeżeli ma spełnić swą doniosłą rolę — złączyć serca mieszkańców Józefina by świadczyć wobec ludzi innej wiary i siłę i żywotności kościoła ewangelicko-augsburskiego.

E. P.

Sprzeczne opinie

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wobec powrotu Zaolzia na łono Ojczyzny, szpalty wszystkich dzienników są przepełnione opisami tego dotąd nieznanego dla bezmnła wszystkich kraju. I oto rzecz ciekawa! Uważny czytelnik szeregu pism, różnych odcieni społecznych, czy politycznych spostrzeże niewątpliwie pouczające, jak na nasze stosunki, zjawisko, mianowicie: — wszystkie pisma będą zgodnie unosić się nad sukcesem niewątpliwym naszej polityki zagranicznej; — będą opisywać zajmowanie Śląska przez nasze wojska i wymienić przy tem po kolei nasze nowe miasta, wsie i miasteczka, ich ludność, jej zwyczaje, obyczaje, a przede wszystkim patriotyzm tych ludzi, którzy mimo sytości i dobrobytu nie pozwolili sobie wydrzeć swojej tęsknoty do Polski, bez względu na przynależność wyznaniową. I tu kropka! Z chwilą kiedy rozchodzić się będzie o wyznanie tej ludności zaczynają się dziać zgoła dziwne rzeczy. Dotychczasowa zgodność prasowa ginie bez śladu. Pojawia się powiedzmy poprostu w wielu dziennikach brak cywilnej odwagi, wobec prawdy, której niepodobna pominąć, ani przejść nad nią do porządku dziennego. A jednak się robi jedno i drugie! A tą prawdą to 60-cio tysięczna grupa śląska Polaków wyznania ewangelickiego oraz rola kościoła i jego pastorów, którzy w wielkiej mierze przyczynili się do budzenia i utrzymania polskości na tych ziemiach. — I nikt z obozu naszego polsko-ewangelickiego nie zabrałby napewno głosu w powyższej sprawie ściśle lokalno-wyznaniowej, gdyż wyglądałoby to na chwalenie się cudzem kosztem, — chociaż to nasi bracia współwyznawcy, — gdyby nie te przemilczania niedomówienia i t. p. A wogóle nikomu z nas nie przyszłoby na myśl pisać przy tym o ujemnej roli i częstokroć antypolskim stanowisku kościoła katolickiego na Zaolziu, aby nie mącić podniosłych i uroczystych chwil dziejowych, jakie przeżywa cały dosłownie naród przez pierwsze radosne dni. — Napewno też nie mamy pretensji do tych dzienników, które rzetelnie stwierdzają wyznaniową kwestję Zaolzia, chociaż podają ją w bardzo wersalski sposób, grzeczny i krótki, ale nie pozbawiony rzeczowości. W ten sposób postawił sprawę Dziennik Poznański, z dnia 16.X br. pisząc w artykule J. K. Kukucza, p. t. „Rycerze Czantoryi powstali po raz drugi", następujące słowa:

> *„Potrzebna jest na Śląsku nad Olzą mocna ale sprawiedliwa ręka. Mocna, żeby szybko wytępić ślady i naleciałości obcego panowania, ale sprawiedliwa, żeby uszanować regjonalne odrębności i zwyczaje. Wystarczy wskazać narazie na jeden problem. Od wieków na tym terenie współżyją zgodnie dwa wyznania, katolicy i ewangelicy. I jedni i drudzy rywalizowali w czasach niewoli w szlachetnym wyścigu pracy narodowej. Wprowadzanie dziś na tym — tle jakichś wyróżnień byłoby ciężkim błędem".*

Oto odważne stwierdzenie prawdy! Wogóle wyżej wymieniony Dziennik Pozn. mimo swego mocno klerykalnego zabarwienia, jak cała zresztą poznańska prasa, w stosunku do zagadnień mniejszości wyznaniowej zwłaszcza polskiej, zajmuje poprawne i rzeczowe stanowisko. Budziłyby tu tylko, — nawiasem mówiąc — zastrzeżenia, niektóre rozmyślania niedzielne pióra X Cieszyńskiego, zaczepiające w sposób b. niepoważny nasze wyznania protestanckie. Ale o tem napiszemy osobno! — Inaczej pisał o kwestji wyznaniowej Śląska „Kurier Poznański" już w dniu 4 października b. r. w art. p. t.: *„Cieszyn, prastary gród Piastowski"* w osobie J. Obrąralskiej. Pani ta, w ten sposób uczy swoich czytelników „historii", przeważnie z pod znaku stronnictwa narodowego:...

> *Rozpoczęła się germanizacja Śląska na wielką skalę na całej linji. Na domiar złego Wacław II-gi Adam (1540—1579) za którego małoletności rządzii księstwem starosta morawski Jan Perstein. — doszedłszy do pełnoletności, narzucił swym poddanym reformacje! zaś „...Syn Wacława II z drugiej żony Katarzyny Sydonii, zwanej „Czarną Księżną" wrócił wprawdzie na katolicyzm, a za jego przykładem większość ludności, lecz niestety! nie wszystka. Posiane raz zło przetrwało wieki i dlatego to do dzisiaj jest jeszcze w Cieszyńskiem duża liczba protestantów".*

Ładna „historia"! Ale o tym, że to „posiane zło" mimo fanatycznych prześladowań, właśnie ze strony katolickiej, przetrwało do dziś i nie zgermanizowało się, ani zczechizowało, ale zachowało swą pierwotną czystą szatę polską, czego nie zawsze można powiedzieć o stronie przeciwnej, — o tym się nie mówi! — Tak, jak nie mówi się o tym, że koryfeuszami ludu śląskiego i jego polskości byli między innemi pastorzy: Leopold Otto i Franciszek Michejda. I, że za wolność tej ziemi oddali życie jej najlepsi synowie: kapitan Jan Łysek, chorąży zastępu rycerzy legjonowych i Witold Reger, komendant harcerstwa. Jednym słowem wiele rzeczy się nie mówi, które, jako prawda powinny być powiedziane, oczyściłoby to bowiem atmosferę naszego obywatelskiego współżycia z wyznaniowymi Kościoła katolickiego.

Ale to są, odrazu sobie powiedzmy „pia desideria"! — pobożne życzenia, które pozostaną w sferze... życzeń! — Mamy więc tutaj dwa rodzaje ustosunkowania się prasy do ewangelickiej części Zaolzia, a trzeci rodzaj o tych sprawach wcale nie mówi, czwarty zbywa je ogólnikami, lub skwapliwie opuszcza te miejsca, gdzie jest słowo „pastor", lub termin „ewangelicki", postępuje więc tak, jak nasze polskie radio, które op. uroczystości z pogrzebu harcmistrza ś. p. Witolda Regera, nadawało fragmentarycznie z opuszczeniem wszystkiego co ewangelickie. O tem dlaczego się tak zawsze dzieje i kto jest tego przyczyną, chyba wszyscy ewangelicy wiedzą. Ale pytamy się, czy takie postawienie sprawy, na płaszczyźnie nienawiści wyznaniowej oparte

wyjdzie komu na pożytek. Należałoby osobie gorąco życzyć, aby ludzie „stąd" o nastawieniu klerykalnym, nie zechcieli „tam" robić porządku, — bo z tego by wyszło dużo nieporządku i... rozczarowania. A mieliśmy już przedsmak tego z tą biedną Bogu ducha winną rzeką Olzą, której nazwę koniecznie chciano zmienić na Olszę. Przecież to pasja człowieka ogarniała, na te poprostu powiedzmy wygłupiania się prasy w najbardziej uroczystych dniach, na ten temat, a przecież na miłość Boską, co ma być, i jak ma być! — tam na Zaolziu, to oni, którzy mają przedewszystkiem do tego prawo, będą rozstrzygać i decydować. I Olza zwyciężyła! Oby to był dobry prognostyk dla przyszłości Śląska!

Cienie i odcienie

Pokłosie prasowe.

Z całego serca witamy numer pierwszy nowego czasopisma śląskiego ludu ewangelickiego, które p. t. „Ewangelicki Poseł Cieszyński" będzie wychodziło odtąd w Cieszynie jako już organ przedolzańskich i zaolzańskich zborów. Nie jest to de facto nowe pismo, ale stare, bowiem „Poseł Ewangelicki" o tradycji pięćdziesięcioczteroletniej i „Ewangelik" trzynaście lat istniejący za Olzą połączyły się. Pierwszy numer sfuzjonowanego tygodnika przedstawia się okazale i zarówno pod względem treściowym, jak i graficznym widać postępy. Pod wzniosłym hasłem idzie „Poseł" w lud, kiedy mu ks. Jan Lasota płomiennie wskazuje:

„Przypomnij, że dziś iść musimy szlakiem,
który nam zacni wytknęli Ojcowie
i każdy, kto z nas się urodził Polakiem
przy swojej pięknej ma pozostać mowie".

W pierwszym też numerze „Ewang. Poseł Ciesz." wyjaśnia:

„zasługi ks. kons. Józefa Bergera około zorganizowania polsko-ew. zboru i wybudowania okazałego kościoła w Cz. Cieszynie. Zbór ten stanowił nader ważny ośrodek polsko-ewang. życia w b. Cz. Cieszynie promieniujący na miasto i okolicę, podczas gdy kat. kościół ks. Jezuitów w Alejach, kierowany w większości przez księży czeskich, wywierał raczej wpływ ujemny na polskich parafian".

Z jeszcze większą radością przyjmujemy oświadczenie młodzieży ewangelickiej ze Śląska, która w ostatnim (8) „Głosie Młodzieży Ewangelickiej" pisze:

„W związku ze zmianą granicy i złączeniu polsko-ewangelickiego ludu w jedną całość poruszono sprawę połączenia się Związków Młodzieży w jedną organizacyjną całość. Myśl ta spotkała się z obustronnym przychylnym przyjęciem i należy w niedługim już czasie oczekiwać konkretnych pociągnięć i rezultatów. Połączenie to będzie miało ogromne dla ruchu młodzieżowego znaczenie, bo powstanie w ten sposób Związek o 80 Kołach z 5000 członków. Będzie to Związek silny i wpływowy, który zaważy na całokształcie ruchu młodzieżowego w Polsce".

Popularny tygodnik „Co słychać" (nr. 40) informuje, że:

„mniejwięcej przed rokiem powstał w Wiedniu ruch, który pod nazwą żydowskiego chrześcijaństwa zakłada swoje placówki w różnych państwach... O zasadach i dążeniach informuje broszura pt. „Das Kreuz im Dawidstern" (Krzyż w tarczy Dawida), napisana przez Abrama Polaka i wydana w Wiedniu w r. 1937 ...Czytamy w niej, że Chrystus jako Mesjasz stoi ponad narodami. Jednak dla żydów jest Chrystus narodowym królem żydowskim, gdyż jako syn Dawida oznacza on spełnienie misji żydostwa. Gminy żydowsko-chrześcijańskie pragną istnieć oddzielnie od kościołów „pogańsko-chrześcijańskich", ponieważ reprezentują naród wybrany. W ich łonie zostanie wskrzeszone chrześcijaństwo pierwotne. W tym celu powinna być zbudowana w Jerozolimie trzecia świątynia... Istnieje już nawet specjalna liturgia". Sensację tę powtarza obecnie wiele pism w całym świecie.

Między „Polakiem Greko-Katolikiem" (19) a „Oriensem" wywiązała się na dobre polemika. Pismo lwowskich patriotów wyznania greko-katolickiego ni mniej ni więcej tylko zarzuca „Oriensowi" — organowi ks. Jezuitów w Warszawie, że się wysługuje nacjonalizmowi... ukraińskiemu. Lwowski dwutygodnik pisze z temperamentem:

„że seminarium papieskie w Dubnie i nowicjat wschodni oo Jezuitów w Albertynie winny być udostępnione dla Polaków"

i usprawiedliwia się redaktor:

„Że ja jestem przede wszystkim naprzód Polakiem, a potem katolikiem".

O, sancta simplicitas! Tym argumentem nie przekona się jezuity Urbana. Hus chciał być wpiew Czechem, a później katolikiem i za to go spalono, a jeżeli redaktor „Polaka Greko-Katolika" — zdobywa się na szczerość argumentu:

„katolickim zaś w pełni całej będzie Oriens dopiero wtedy, gdy zaprzestanie napadać ordynarnie"

to na to odpowiemy, że niestety ten ordynarny ton napastliwy cechuje wszystko co jest katolickie, a już w szczególności jezuickie... My, znamy inne pismo — „Gwiazdkę Cieszyńską". Ta np. nazywa nasz kościół ...oborą, a doczekawszy wniesienia skargi — jeszcze cynicznej woła dopomnienia o dalszą awanturę... Tak, tak, trzeba znać jezuitów z historii, trzeba wniknąć w to wszystko, co uczynili w Polsce bo właśnie dzięki nim dziś musi tyle pracować „Polak Greko Katolik" i dzięki Rzymowi tyle zła powstało w Polsce...

Lecz mało jest widać ataków na lewo i na prawo wojującego kleru rzymskiego w Polsce, kiedy dr. Andrzej Niesiołowski na łamach Przeglądu Katolickiego (42) konstatuje:

„Toczy się niewątpliwie walka o duszę przyszłego pokolenia I w walce tej katolicy, jako ci beati possidentes są wciąż jeszcze tą stroną bierną, tymi, którzy się bronią"...

Dr Niesiołowski, patentowany pisarz Akcji Katolickiej pragnie dynamizować nie tylko kler, bo ten poruszyli i poruszają wciąż biskupi, ale dopomina się dynamizacji obozu katolickiego i powiada:

„mówimy o wielkiej ofenzywie"

Ale niestety — sam dr Niesiołowski postrzega słabość tego pospolitego ruszenia katolickiego, skoro zauważa, iż:

„objawia się w całej pełni nasza bezradność, a czasem może i ślamazarność. Wciąż jeszcze jesteśmy nie młotem a kowadłem, na które cudze młoty uderzają".

Tak, tak — tylko w jednym wypadku katolicyzm potrafi być twórczy, kiedy mu wystawią płachtę. Łatwo wtenczas księżom lud pobudzić, by zburzyć jeszcze jeden Raków, by doprowadzić np. do ścięcia burmistrza w Toruniu — dlatego, że był ewangelikiem, albo jak to się działo i dzieje dzisiaj, gdy Gwiazdka Cieszyńska polemizuje... argumentami obory! Pocieszymy p. Niesiołowskiego, że takiej dynamizacji nikt się nie lęka, bo i on sam tęskni podświadomie za prawdziwą ewangelizacją! Tego nikt nie może, co tworzy Słowo Boże!

Zjazd w Wieluniu

Dnia 30 października 1930 r. odbył się Zjazd Młodzieży Ewangelickiej w Wieluniu, Był to Zjazd okręgowy, na który przybyła młodzież z Częstochowy, Kalisza, Łodzi i Wielunia. Na zjazd przybyli: Specjalny pracownik wśród młodzieży Ks. T. Wojak z Warszawy, Ks. A. Cloh z Łodzi, Ks. E. Dawid z Częstochowy oraz miejscowy pastor Ks. H. Wendt.

Nabożeństwo odprawił Ks. T. Wojak, wygłaszając kazanie na tekst podobieństwa o ziarnku gorczycznym. Po wspólnym obiedzie, o godz. 15 rozpoczęły się obrady, którym przewodniczył Ks. T. Wojak z Warszawy. Po sprawozdaniach poszczególnych delegatów wywiązała się ożywiona dyskusja. Towarzystwa nasze pracują, o czem świadczy zainteresowanie Zjazdem. Daje się odczuwać brak odpowiednich ludzi, którzyby byli obeznani z pracą wśród młodzieży. Dlatego postanowiono zwrócić się o N.P.W. Ks. Biskupa z prośbą o zorganizowanie odpowiednich kursów. Poruszono także sprawę nadawania nabożeństw ewangelickich przez radio.

Postanowiono przeprowadzić spis ewangelików posiadających radioodbiorniki. Ze względu na liczbę ewangelicy ci mają prawo domagać się nadawania nabożeństw ewangelickich przez radio. Wielu jest ewangeli-

ków chorych lub starców, którzy nie mogą iść do kościoła. I ci pragną słuchać Słowa Bożego, pragną słuchać nabożeństw, na których Słowo Boże bywa wykładane czysto i niesfałszowanie. Odpowiednie czynniki zrozumią, że człowiek nie samym chlebem żyje, ale każdym słowem pochodzącym z ust Boga, i dlatego pozwolą nadawać nabożeństwa ewangelickie. Oprócz tych zagadnień poruszono wiele innych.

W czasie trwających obrad wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i Pana Prezydenta.

Po czym postanowiono wysłać depeszę hołdowniczą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Jego Ekscelencji Ks. J. Burschego. Uchwaloną rezolucję wręczy specjalny pracownik młodzieżowy N.P.W. Ks. Biskupowi. Modlitwą i hymnem „Warownym Grodem jest nasz Bóg" zakończono obrady, wyznaczając następny zjazd do Łodzi na dzień 1.XI 39 roku.

X.

LISTY DO REDAKCJI

Otrzymaliśmy list, od jednego z nauczycieli szkoły ewangelickiej polskiej na zachodnich Kresach, który poniżej w całości zamieszczamy. Mówi sam za siebie. Nie wątpimy, że znajdą się tacy, którzy pośpieszą z doraźną pomocą w naturze i w gotówce. Ofiary zostaną zaraz przez Redakcję Głosu Ewangelickiego przesłane komu należy.

Przewielebny Księże Seniorze Pułkowniku!

Ośmielam się zwrócić do Przewielebnego Księdza Pułkownika z następującą najuprzejmiejszą prośbą:

W tutejszej szkole mamy sześcioro dzieci ewangelickich, półsierot żyjących w strasznej nędzy. Nie mają literalnie w co się ubrać, do szkoły chodzą obecnie boso, bielizny nie mają. Taki stan trwa już dwa lata; dotychczas pomagałem sam, ale to przerasta moje możliwości i siły. Prosiłem już p. pastora o pomoc — pomocy odmówił, ponieważ ojciec tych dzieci pije. Ojciec faktycznie pije z rozpaczy — lecz tu się rozchodzi o te biedne dzieci; takim morałem p. pastora tym dzieciom się nie pomoże. Dzieci te są w szkole pilne, chętne do pracy — przed dwoma laty matka umarła i obecnie strasznie w domu tym wygląda. Nie będę tej nędzy wyjątkowej opisywał, bo brak mi poprostu słów — jest strasznie.

Ponieważ znikąd pomocy nie otrzymałem postanowiłem zwrócić się do Przewiel. Księdza Pułkownika, o pomoc albo dobrą radę. Te szerokie znajomości, które posiada Przewiel. Ksiądz Pułkownik umożliwią może pomoc dla tych biedaków. Może się znajdzie jakaś litościwa, szlachetna zamożna osoba, któraby zechciała tu pomóc.

Trzebaby tu przedewszystkiem starszej, znoszonej bielizny i odzieży, oraz na te bose nogi chociaż drewniaki. Bo tych rzeczy brak zupełnie. Chętniebyśmy też widzieli, choćby najtańszy materiał ubraniowy, albo stare ubranie — żona moja przerobiła by te rzeczy dla tych nieszczęśliwych.

Rozchodzi się o 3 dziewczynki w wieku 4, 6, i 12 lat i o 3 chłopców w wieku 5, 8 i 10 lat. wzrostu normalnego.

Najuprzejmiej proszę Przew. Księdza Pułkownika o Jego pomoc przez łaskawe zainteresowanie zamożniejszych ewangelików warszawskich tą sprawą. Nikogo w Warszawie więcej nie znam, ale wiem, że są tam tacy szlachetni ewagelicy którzy biednym pomagają. My możemy mu tylko podziękować i na naszej lekcji religii będziemy w pacierzu prosić Pana Boga o Jego błogosławieństwo dla tych, co pomogli.

W końcu proszę wybaczyć mi, że trudzę Przewiel. Księdza Pułkownika tą sprawą, ale zobowiązany jestem wykorzystać wszystkie możliwości pomocy, żeby tym biedakom ulżyć.

Fanatyzm

Dziś, gdy wszyscy Polacy tak się radują z powrotu Zaolzia do Macierzy i gdy witamy we wspólnej Ojczyźnie tę niezłomną ludność Śląska a wśród niej ok. 40% ewangelików, autochtonów, rdzennych Polaków, których patriotyzm, praca społeczna i gospodarcza oddawna są znane i wyprobowane, i gdy ci ewangelicy w szlachetnym współzawodnictwie z ludnością katolicką wybijają się ponad swój procentowy udział w ogólnej liczbie ludności, to w tej historycznej i tak ważnej chwili „Kurjer Poznański", Wydanie Poranne 453 z wtorku d. 4 bm., w artykule p. J. Obrąpolskiej pod tytułem „Cieszyn prastary gród piastowski" roni gorzkie łzy i rozdziera szaty, albowiem Zaolzie w swem wianie przynosi Polsce niestety! aż tak wielu protestantów! Po opisaniu germanizacji na wielką skalę na Śląsku, tak oto snuje dalej: „Na domiar złego Wacław II Adam narzucił swym poddanym reformację".

Poczem dalej: „Syn Wacław II wrócił wprawdzie na katolicyzm a za jego przykładem większość ludności, ale niestety! nie wszystka"!

„Posiane raz zło przetrwało wieki i dlatego to dzisiaj jest jeszcze w Cieszyńskiem duża liezba protestantów".

Zdumienie — Cóż to, czyżby wzrok nas mylił? Przecieramy oczy, czytamy raz jeszcze:

„Na domiar złego" . . te wykrzykniki! . . . „Posiane raz zło" . . „dzisiaj jeszcze jest tylu protestantów".

Osłupienie — Niemasz tu nijakiego usprawiedliwienia!

Obskurantyzm . . . potęga ciemnoty . . .

Wybaczcie im, albowiem nie wiedzą zapewne co czynią.

Oto masz ewangelicki ludu śląski podziękowanie za setki lat walki niezłomnej, oto gdy dzięki bohaterstwu i charaktorem ze stali wchodzisz nareszcie do onej wymarzonej i tak upragnionej „Ziemi Obiecanej" do której prowadził Cię ongiś wódz ewangelicyzmu polskiego na Śląsku ks. senjor Franciszek Michejda, to oto teraz „karty zaplute" takie ci tutaj gotują przyjęcie.

Zapewne, jest to bardzo przykre! Lecz cóż to wobec wieczności!

Wieki przetrwałeś. Runęły trony i obca znikła przemoc, a tyś ludu zachował w swoim sercu Ojczyznę i Wiarę.

Niechaj teraz p. Obrąpolska i Kurier Poznański zainteresują się bliżej historią ruchu narodowego na Śląsku, a przekonają się, że to właśnie ewangelicy Polacy rozbudzili życie narodowe. — W 1934 r. wyszło w Cieszynie nakładem księgarni „Nowe Kresy" książka pod tytułem: „Droga do Ziemi Obiecanej", gdzie wykazano udział ewangelików w walkach o polskość Śląska Cieszyńskiego. — Jest ona tembardziej godna uwagi, że wyszła z pod pióra katolika długoletniego redaktora Dziennika Cieszyńskiego i narodowego demokraty p. Władysława Zabawskiego. — Należałoby też wyjechać na miejsce i tam na Śląsku stwierdzić, ile w tej książce jest prawdy. Może tam wreszcie p. Obrąpolska i Kurjer Poznański zrozumieją, że nie tylko oni mają monopol na polskość i że nie koniecznie wszystko co polskie, to katolickie. — A pozwolimy sobie nawet twierdzić, że właśnie Polak ewangelik może być lepszym patriotą, gdyż niema w nim rozdźwięku między narodowością i religią, gdyż jego najwyższe władze polityczne zarówno jak i z nimi uzgodnione najwyższe władze religijne są w kraju i Polak ewangelik nie podlega dlatego rozkazom żadnych zagranicznych agentów.

Jan Pończa
Por. Rez. W. P.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W piątek dnia 11 listopada 1938 r. odbędzie się OBCHOD z okazji Święta Narodowego.

Na program złożą się: solo na fortepianie, recytacje i na zakończenie zabawa taneczna.

Sekretariat T.P.M.E. zawiadamia, że zamówione fotografie z XX-lecia T-wa są do odebrania we wtorki, czwartki i soboty od g. 20 — 22.

W niedzielę dn. 13 listopada b. r. o godz. 10-ej Koło Samokształcenia urządza WYCIECZKĘ na bieżącą wystawę do Zachęty.

Zapraszamy członków i sympatyków do wzięcia licznego udziału. Zbiórka na miejscu o godz. 9.45.

Wstęp dla wszystkich po 25 gr.

W środę dn. 23 listopada b. r. ks. Tadeusz Wojak wygłosił w sali T.P.M.E. odczyt n. t. o IDEOLOGJĘ EWANGELICKIEGO RUCHU MŁODZIEŻOWDGO.

W przekonaniu, że zagadnienie winno zainteresować szerszy ogół współwyznawców, prosimy serdecznie o jaknajliczniejsze przybycie.

Początek odczytu o godz. 20. Wstęp bezpłatny.

Wiadomości z kościoła i ze świata

CIESZYN. SYNOD POLSKIEGO DUCHOWIEŃSTWA EWANGELICKIEGO W CIESZYNIE. Dnia 7.11 odbył się w polskim kościele ewangelickim w Cieszynie zachodnim synod polskiego duchowieństwa ewangelickiego, na którym uchwalono jednogłośnie przystąpienie do kościoła ewangelickiego wyznania augsburskiego w Polsce. Na synodzie, któremu przewodniczył ks. superintendent Oskar Michejda, obecny był przybyły z Warszawy ks. biskup Bursche.

CIESZYN. P. OLGA STONAWSKA — przewodnicząca Śl. Niewiast Ewangelickich została za pracę społeczną odznaczona przez Pana Prezydenta Srebrnym Krzyżem Zasługi. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony został również Ks. Józef Nierostek, II proboszcz przy Wyższej Bramie w Cieszynie.

WILNO. **Z żałobnej karty. ś. p. Albina Emilja z Wernitzów Rinck.**

Pastorat ewangelicki wileński i Rodzinę Ks seniora Z. Loppego dotknął bolesny i nieoczekiwany cios. Dnia 29.X, b. r. w godzinie 11.30 rano zmarła na anewryzm serca ś. p. Albina Emilia z Werników Rinck, córka śp. Ks. Superintendenta Władysława Wernitza, a matka pastorowej Loppe. Zmarła urodziła się w Wisztyńcu ziemi Suwalskiej 5 maja 1862 roku. Z domu rodzicielskiego wyniosła piękne zasady religine i obywatelskie, które w mądry a pełen miłości sposób potrafiła przelać na dzieci i na wnuków. Ostatnie lata spędziła w domu zięcia, gdzie to słowo „teściowa" wypełniła najpiękniejszą i najszlachetniejszą treścią. Każdy, kto się choć raz zetknął ze Zmarłą, był dla jej prawdziwie macierzyńskiej postaci pełen głębokiej czci i szacunku. Była wzorem Polki-ewangeliczki. Zasnęła spokojnie. Bóg oszczędził jej cierpień. Pogrzeb śp. Albiny Emilii z Wernitzów Rinckowej odbył się dnia 31.X. na cmentarzu miejscowym,

Cześć jej błogosławionej pamięci.

Zasmuconej i pogrążonej w żałobie Rodzinie Ks. Seniora, Loppego składamy na tem miejscu słowa szczerego i głębokiego współczucia.

NOWE PRACE SLAWISTYCZNE. Batowski Henryk: „Państwa Bałkańskie 1800—1923. Zarys historii dyplomatycznej i rozwoju terytorialnego" (Kraków, 1938, 8 st., maj. 337 s. i 2 mapy. Prace Pol. Tow, dla badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu, Nr. XV); Wierszal Ludwik „Bułgarski ruch narodowy 1856—1872" (Warszawa 1837, 8 st. maj, 325 s. Rozpr. hist. Tow. Warsz. t. XVIII, z. (i Gołąbek Józef „Literatura serbsko-łużycka" (Katowice, 1938, Inst. Śląski, 8 st. 270 s.) (BEw).

ZATWIERDZENIE KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE jak się dowiaduje ajencja BEw, zostało odroczone na czas nieograniczony. (BEw).

CHORZÓW. ODCZYT O EWANGELIKACH W CZECHOSŁOWACJI. Dnia 25 września rb. p. prof. Łyżbicki w Towarzystwa Ewangelików Polaków (TPE) wygłosił odczyt p. t. „Ewangelicy w Czechosłowacji"! (BEw).

KATOWICE. KIRCHE ODER VOLKSTUM? Pod takim tytułem pastor Hans Harlfinger (Golasowice, G. Śląsk) wydał rewelacyjną broszurę, dowodząc, że w walce wewnętrznej Kościoła ewagelicko-unijnego na G. Śląsku więcej chodzi Niemcom-pastorom o niemieckie sprawy narodowościowe, aniżeli o kościelne. Ks. Hans Harlfinger to jeden z najbardziej bojowych przywódców Niemczyzny na G. Śląsku, Zmienił on w ostatnim czasie swe przekonania polityczne i walczy dziś o dobro Kościoła ewangelickiego. (BEw).

LWÓW. ODNOWA KATEDRY ŚTO-JURSKIEJ. Przy ogromnym nakładzie kosztów jest obecnie restaurowana ruska katedra greko-katolicka św. Jura we Lwowie. (BEw).

LWÓW. POBOŻNE ŻYCZENIA. „Gazeta Kościelna" (Nr. 38) w artykule „Autorytet i hierarchia" kokietuje Ozon w kierunku ekskluzywizmu katolickiego. (BEw).

LWÓW. We Lwowie powstała myśl zbudowania pomnika dla unity ks. Platona Kosteckiego, jednego z najlepszych synów Ziemi Czerwińskiej a którego trzydziesta rocznica zgonu nie dawno minęła. Kostecki był zapalonym patriotą polskim i w wydanym zbiorku poezji tak zaczyna swoją mołytwę. „Wo imia Otca i Syna. To nasza mołytwa, Jako Trójca, ta jedyna, Polszcza, Ruś i Łytwa. „Akcja budowy pomnika spotkała się z życzliwym przyjęciem w całym społeczeństwie polskim (BEw).

WILNO. BIAŁORUSKIE KOŁA WILNA mają niebawem wystawić czteroaktową operę białoruskiego kompozytora Cikockiego p. t. Michaś Pahorny. Operę tę grano swego czasu w Mińsku, a libretto Brouki ma być mocno zbielone w swych tendencjach politycznych. Zespół Tacjanny Wysockiej ma znów wystąpić z białoruskim baletem SAŁAWIEJ, do którego muzykę napisał miński kompozytor Krysznier. Wysocka już przedtym skomponowała i zagrała w Wilnie i Warszawie balet JURJE z muzyką Białorusinki-Klechnieuskiej M. Białoruskie tańce ludowe, jak czarot, juraczka i ławonicha są coraz częściej tańczone na wszelkich uroczystościach regionalnych. (BEw).

SŁOWACJA.

— PIERWSZE obozy skautów ewangelickich odbyły się w rb. w okolicach Turcy. Letni kurs instruktorski zgromadził 60 chłopców i 25 dziewcząt. Kościelne władze awangelickie, popierając żywo skauting ewangelicki, opierają akcję na wzorach francuskich i luksemburskich, gdzie już od dawna istnieje i doskonale się rozwija skauting ewangelicki obok katolickiego. (BEw).

ŚMIERĆ SŁOWACKIEGO DUSZPASTERZA WOJSKOWEGO. — Na Słowacji zmarł ks. pastor Teodor Rálent, ppułk. służby duszpasterskiej wyzn. ew-aug. Zmarły długie lata przebywał za granicą (Ameryka, Bułgaria, Francja), gdzie pracował jako misjonarz wśród wychodźców słowackich. (BEw).

20-LECIE GEN. SZTEFANIKA. Na dzień 4 maja 1939 r. przygotowywane są wielkie uroczystości na cześć generała słowackiego Milana Sztefanika, który dwadzieścia lat temu zginął śmiercią lotników podczas tragicznego lądowania samolotu w Bratysławie, kiedy powracał z Francji. Generał Sztefanik, głośny astronom i największy bohater narodowy Niepodległej Słowacji był protestantem, to też na jego grób mają się zejść pielgrzymki wszystkich zborów ew słowackich oraz mają być zaproszone delegacje protestantów z Polski. (BEw)

AKCJA ANTYPOLSKA NA MAZURACH. Prasa niemiecka na Mazurach od dłuższego już czasu szerzy fałszywe przekonanie, jakoby niezadługo miała nastąpić pomiędzy Niemcami i Polską zamiana Pomorza na Litwę. Wiadomościom tej należy jaknajkategoryczniej zaprzeczyć. Między Polską a Niemcy panują poprawne stosunki sąsiedzkie i u nas i Niemczech nie będą wywoływali kłótni sąsiedzkich. Pomorze zamieszkuje 90% Polaków. Faktem jest, że Polska jest przeludniona a siłę populacyjną posiadamy większą aniżeli III Rzesza, to też nie może być mowy o jakimkolwiek zwrocie lub też zamianie terytoriów. Polska zresztą szanuje i wolę Litwinów co do posiadania przez nich odrębnego państwa. (BEw).

Od Administracji

Uprzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów o łaskawe ofiarowanie nam Nr. 16 i 34 „Głosu Ewangelickiego" z roku bieżącego i Nr. 1 i 36 z 37 roku.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono; 1 dziewczynkę i 1 chłopca.
Ślub zawarli: Antoni Kowalski z Olgą Marią Szczejkowską ur. Mannoner.
Zmarli: Gottfryd Wilhelm Gevold 1.80.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 13 listopada XXI Niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis
„ 9,30 „ „ szkolne (sala konf.) Ks. pref. Krenz.
„ 11,30 „ „ w kościele główne ks. radca Loth.
„ 1,15 „ „ „ dla dzieci Ks. wik Wegener.
„ 9,30 r. „ w kaplicy ul. Osiecka 41 Ks. Rüger.
„ 11,30 r. „ w kaplicy ul. Mińska 13 Ks. Rüger.
„ 12,30 „ „ „ „ ul. Mińska 13 dla dzieci kand. teol. Jadwiszczok.
„ 11.— „ „ w kaplicy Żytnia 36 Ks. ew. Kożusznik.
„ 3,30 „ „ w kapl. Żytnia 36 dla dzieci ew. Burchardt
„ 6,30 wiecz. „ w kaplicy ul. Żytnia 36 ew. Burchardt.
„ 5.— wiecz. „ w sali konf. ewangelizac. Ks. Michelis.

Dnia 15 listopada 7,30 w. naboż. bibl. ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 17 listopada 8 w. naboż. biblijne (sala konf.) Ks. Krenz.
Dnia 18 listopada 9 rano nabożeństwo komunijne
Dnia 18 listopada 8 w. naboż. bibl. we Włochach ewang. Burchardt.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 13 listopada, naboż. o g. 10-ej odprawi Ks. Senior F. Gloeh.
„ „ „ „ dla dzieci o g. 11,15 — Ks. Sen. F. Gloeh.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)
Codziennie audycje poranne o godz. 6,15. W niedziele i święta o godz. 8,00; 11.— Audycje dla szkół.

Niedziela dn. 13 XI 1938 r. 11,45 Muzyka 12,03 Poranek symf 13.00 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 13,15 Muzyka obiadowa 14,40 „Wszystkiego po trochu" — Aud. dla dzieci 15.00 Aud. dla wsi 16,30 Recital skrzypcowy 17,00 Tygodni dźwiękowy 17,30 Podwieczorek przy mikrofonie 19,00 Przemewienie Wicemin. E. Kwiatkowskiego 19,30 Płyty 21,00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa 21,40 Audycja z Katowic 22,10 Muzyka.

Poniedziałek dn. 14.XI.1938 r. 12,03 Audycja południowa 13,00 Pogadanki 13,30 Aud, muzyczna 15,00 Słuchowisko dla młodzieży 15,30 Muzyka obiadowa 16,35 Koncert z Katowic 17.05 Odczyt 17.20 Aud. muzyczna 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Aud. strzelecka 19.00 Przem. Min. J. Becka 19,15 Koncert rozrywkowy 21,00 Koncert ork. Pol. R. 22,25 Recital fortep.

Wtorek dn. 15.XI. 1938 r. 12.03 Audycja południowa 15.00 Powieść dla młodzieży 15,30 Muzyka 16.30 Recital śpiew. 16,45 Pogadanka 16,55 Utwory fortep. 17.20 Pogadanka 17,30 Z pieśnią po kraju 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Audycja dla robotników 19,00 Koncert 21.00 Koncert 22,55 Szkic literacki 22,10 Audycja kamer.

Sroda dn. 16 XI. 1938 r. 12,03 Audycja południowa 15,00 Audycja dla dzieci 15 30 Mnzyka 16,35 Arie i pieśni 17,00 Odczyt 17,15 Audycja muzyczna 18,00 Aud. dla wsi 18.40 Dyskutujmy 19,00 Koncert 21,00 Koncert Chopinowski 21.30 Wieczór literacki 22,00 Koncert z płyt.

Czwartek dn. 17.XI. 1938 r. 12,03 Aud. połudn. 15,00 Pogadanka 15,15 Muzyka 16,20 Pogadanka 16,40 Audycja zbiorowa 17.35 Utwory fortepianowe 18.05 Audycja dla wsi 18,30 Gawęda 19,00 Koncert ze Lwowa 21,10 Słuchowisko 22,00 Koncert Ork. P. R.

Piątek dn. 18 XI. 1938 r. 12.03 Audycja południowa 15,00 Aud. dla młodzieży 15,35 Muzyka obiadowa 16.35 Pieśni 17,05 Utwory symfoniczne 18,00 Aud. dla wsi 18,30 Słuchowisko 19,00 Koncert 21,00 Chór P. R. 21,10 Koncert symf. 22,45 Koncert.

Sobota dn. 19.XI. 1938 r. 12.03 Aud. południowa 15.30 Aud. dla dzieci 16.35 Koncert 17,00 Odczyt 17,25 Aud. muz. liter. 18,00 Audycja dla wsi 18,30 Aud. dla Polaków za granicą 19,15 Koncert rozrywkowy 21,50 Koncert w wyk. P. R. 23.15 Muzyka.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16,15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14,45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24,00 do 2,00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3,00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa. Puławska 4. tel. 4. 30-15.